ROK XVIII KRAKOW, SOBOTA 12. LIPCA 1913 ROKU NR. 28

CENA PRENUMERATY Z PRZESYŁKĄ W AUSTRYI: rocznie 4·— K., półrocznie 2·— K., kwartalnie 1·— K.
ZA GRANICĄ: w Niemczech, w Ameryce, Brazylii i Kanadzie rocznie 6 Kor. Prenumeratę płaci się z góry.
Nieopieczętowane reklamacye w państwie austryackiem wolne są od opłaty pocztowej. — Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.
TELEFONU NR. 1018

PRAWDA

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM RELIGIJNYM NARODOWYM, POLITYCZNYM, GOSPODARSKIM I ROZRYWCE. - WYCHODZI CO SOBOTĘ

PRENUMERATĘ oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adr: Redakcya „PRAWDY“ w Krakowie, ul. Stolarska 6
Biuro redakcyi otwarte codzienie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 8—12 przedpoł. i od 2—7 popoł.
OGŁOSZENIA: za 1 wiersz petitowy, jednołamowy lub jego miejsce 20 halerzy. Nadesłane: za wiersz 50 halerzy. Przy kilkorazowem ogłaszaniu, odpowiedni rabat.

„JEŚLI PAN NIE ZBUDUJE DOMU, PRÓŻNO PRACOWALI, KTÓRZY GO BUDUJĄ“. — PSALM 126.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

Czego nauczyły nas ostatnie wybory.

Wybory z kuryi gmin wiejskich, które odbyły się przed dwoma tygodniami stanowią ważny w dziejach kraju naszego wypadek. Nie jedną też można z nich wyciągnąć naukę na przyszłość. Najważniejszym jest fakt, iż od Oświęcimia aż po San zbudziła się z uśpienia dusza polskiego i katolickiego ludu. Wódz ludowców Stapiński pracował z licznym zastępem swoich zwolenników przez szereg lat, aby ten polski lud znieprawić, aby spaczyć jego sumienie, osłabić w nim wiarę, podkopać zaufanie do duchowieństwa, i w taki sposób dojść do nieograniczonego nad tym ludem władania. Chłop polski miał się stać posłusznem i pokornem w rękach Stapińskiego narzędziem. Ponieważ zaś Stapiński zaofiarował usługi swoje rządowi i sprzymierzonym z rządem stronnictwom, wychodziło więc na to, że chłop polski miał znowu służyć za główną podporę rządu, miał pomagać do utrwalenia kierunku polityki, która nie mogła we wszystkiem odpowiadać naszym narodowym interesom. Okazało się to najlepiej w sprawie reformy wyborczej do sejmu. Rząd austryacki w interesie własnym, tudzież powodowany Rusinów pewnymi złudnymi widokami na przyszłość, postanowił przeprowadzić w Galicyi taką reformę wyborczą do Sejmu, iżby Rusini otrzymali w niej znacznie więcej, niż im się sprawiedliwie należy, z upośledzeniem polskiego i katolickiego ludu. Że rząd austryacki takie miał zamiary, że postanowił wbić klin między dwa Galicyę zamieszkujące narody i pozwoli je od siebie całkiem oddzielić, to temu dziwić się nie można. Z jednej strony bowiem podjudzanie jednych narodowości przeciw drudim było zawsze metodą rządu austryackiego. Z drugiej znowu strony polityka austryacka zaczęła w ostatnich latach kokietować z Rusinami celem wyzyskania ich w razie potrzeby zarówno przeciw Rosyi, jak przeciw Polakom, chodziło więc o wzmocnienie żywiołu rusińskiego czyli, — jak go nazywać zaczęto, — ukraińskiego. Do tego właśnie zmierzał upadły projekt reformy wyborczej. Kto zaś poparł ten projekt najgoręcej? Oto nikt inny jeno Stapiński, wódz ludowców. Poparł go w interesie rządu, od którego jest zależny, ale nie w interesie ludu i narodu polskiego. Liczył Stapiński na to, że lud polski oddał mu się ślepo i zaufał całkowicie, a więc że ma prawo robić z tym ludem, co tylko zechce. Na szczęście ostatnie wybory pouczyły Stapińskiego, iż był w grubym błędzie. Potrzeba było tylko cokolwiek wstrząsnąć sumieniem polskiego ludu, potrzeba było uświadomić go, aby zastępy zwolenników Stapińskiego stopniały niemal do połowy.

Wielkiego dzieła uświadomienia narodu podjęli się nasi księża Biskupi. I za ten czyn obywatelski cześć im i chwała. Skoro lud polski dowiedział się z ust swoich Biskupów, o co to chodziło przy obradach nad reformą wyborczą, wówczas pozorna wszechwładza Stapińskiego nad tym ludem pękła jak bańka mydlana.

Postawił on we wszystkich okręgach swoich kandydatów 34, z tego przeprowadził 12, wliczając już w tę liczbę mandat miejski Sanok-Krosno, zaś 22 przez ludowcowego wodza popieranych kandydatów przepadło z kretesem. Nietylko więc wybór kilkunastu posłów chrześcijańsko-ludowych, ale przedewszystkiem upadek 22 Stapińszczyków stanowi najlepszy dowód, że panowanie Stapińskiego ma się już ku końcowi. Ale nie dosyć na tem, nawet tych 11 swoich zwolenników, których on, nie licząc

mandatu Sanok-Krosno, w kuryi gmin wiejskich przeprowadził, przeszli tylko dzięki niesłychanemu terrorowi, ze strony ludowców, tudzież w niektórych dzięki poparciu organów rządowych.

Jakich sztuk i sztuczek używali starostowie w Brzesku, w Dąbrowy, w Limanowy, aby przeprowadzić u siebie wybór ludowca, to o tem dochodzą nas wprost oburzające wiadomości, co zaś wyprawiały w czasie wyborów ludowcowe hyeny wyborcze, to tego nawet na skórze wowołowej by nie spisał. Gdyby wybory były odbywały się całkiem swobodnie i bez żadnego nacisku, to nie byłby Stapiński ani ośmiu swoich przeprowadził kandydatów. Tak więc — jak widzimy — wystąpienie księży Biskupów odniosło skutek bardzo poważny, wszechwładza Stapińskiego na wsi polskiej już się skończyła. Znaczne zastępy ludu polskiego ocknęły się i wbrew pokusom i wbrew naciskowi partyjnemu a nawet tu i owdzie rządowemu stanęły w obronie zagrożonych interesów narodowych i katolickich. Należy się też tym wszystkim braciom naszym, którzy nie usłuchali pokus i nie ulękli się terroru, lecz wiernie wytrwali do końca i pomogli do wyboru kandydatów blokowi przeciwnych, cześć i wdzięczność ze strony całego narodu polskiego. Tych kilkanaście mandatów, które urwało się ludowcom, znaczą ogromnie dużo, już teraz bowiem okazuje się, że skutkiem zmniejszenia się liczby ludowców będzie projekt blokowy liczył w nowym sejmie tylu przeciwników, iż o jego przeprowadzeniu nie może być mowy. Nie pomoże nawet przybytek 10 mandatów ukraińskich.

Zwracając się teraz do wyborów w Galicyi wschodniej musimy przyznać, że wynik ich nie był dla żywiołu polskiego pomyślny, za klęskę jednak narodową wyborów tych uznać nie możemy. Wynik ich przygotowały przedewszystkiem pięcioletnie rządy Bobrzyńskiego. Ukraińcy tak się rozzuchwalili, a były namiestnik do tego stopnia ułatwił im opanowanie rusińskiego ludu, iż dziwić się należy, że Polacy zdołali jeszcze 15 uratować mandatów. Co zaś jest najzabawniejsze to okoliczność, że te same pisma i stronnictwa, które wybór 32 Rusinów uważają za klęskę narodową, gotowe były przyznać im w nowej ordynacyi aż 62 mandaty, a więc niemal drugie tyle. Nawet po obecnych wyborach będzie wynosił procent Rusinów w sejmie razem z wirylistami 21·3 tymczasem według upadłego projektu mieli oni otrzymać 27·3. Czyż więc nie jest to oczywistą obłudą, jeżeli teraz blokowcy ronią łzy nad mniemaną klęską narodową? Buta ukraińców w nowym sejmie wzmoże się niewątpliwie, ale jednak sposób na nich znalazłby się napewno, gdyby tylko polska większość zechciała być zgodną i jednolitą, a rząd tak krajowy jak wiedeński gdyby potrafił zdobyć się na stanowczość. A zresztą lepsza walka aniżeli haniebne poddanie się bez walki. My Polacy mamy teraz przed sobą drogę jasną, wskazali ją nam i wytknęli nasi XX. Biskupi. My nie możemy dopuścić do rozdziału kraju, nie możemy zdać się na łaskę Rusinów i Żydów, nie możemy wreszcie pozwolić na wzrost w sejmie żywiołów radykalnych, a chrześcijaństwu i Kościołowi wrogich. Oto nasze hasła! Ostatnie wybory pouczyły nas, że w ludzie polskim możemy znaleźć oparcie i siłę. A więc bierzmyż się do pracy dalszej, pokrzepieni na duchu musimy wytrwać w podjętej walce za Wiarę i Ojczyznę. Nie dajmy się zrazić tem, że liczni karyerowicze, płatne pismaki i wogóle blokowcy obrzucają nas teraz błotem, że nas szkalują nazywając nas klerykałami stojącymi w służbie reakcyi. Sumienia nasze są czyste, idziemy do narzuconej nam walki nie za pieniądze i nie dla karyery; my właśnie stoimy po stronie wolności i postępu, ale postępu zdrowego, opartego o chrześcijańskie zasady. Nieprawdą jest, aby przyszły projekt reformy musiał być, jak to głoszą niektóre puszczyki — gorszym od poprzedniego, on musi być i będzie lepszym bez względu na to czy w sejmie zasiądzie 20 czy 30 Rusinów.

Szaleństwo bałkańskie.

Wbrew wszelkim przewidywaniom, wbrew rozsądkowi, wybuchła na Bałkanie wojna między dotychczasowymi sojusznikami, którzy się pokłócili o podział łupów. W chwili, kiedy te słowa piszemy, wojna między Bułgarami z jednej, a Serbami, Grekami i Czarnogórcami z drugiej strony jest w pełnym tempie, na macedońskich równinach leje się potokami krew bratnia, bo walki są niesłychanie zacięte, krwawe. Dość wspomnieć, że Serbowie stracili w ciągu 10 dni tej nowej wojny niemal dwa razy tyle oficerów, ile stracili w ciągu całej wojny z Turcyą. 20.000 Serbów jest niezdolnych do walki, 10.000 Greków również, 25.000 Bułgarów taksamo. A ile trupów zaległo równiny macedońskie, to chyba sam Bóg raczy wiedzieć. Wojna ta jest nietylko szaleństwem, ale jest zbrodnią, bo jest to najzacieklejsza, najkrwawsza z wojen, a na dobitek wojna bratobójcza.

Walki istotne zaczęły się na południe, koło Isztipu, już dnia 30 czerwca zaczęła się

krwawa walka pod Isztipem

pomiędzy Bułgarami a Serbami. Miasto to znajdowało się w rękach Bułgarów. Po krwawych dwudniowych walkach Serbowie wkroczyli do Isztipu, ale następnego dnia wyrzucili ich stamtąd Bułgarzy i odrzucili na północ. To była niejako przygrywka wojenna, mająca na celu rozdzielenie wojsk greckich i serbskich, uniemożliwienie wspólnego ich działania.

Celu tego Bułgarzy dopięli, bo wbili się klinem między armę serbską i grecką.

Następnie zaczęła się

wojna na dwa fronty.

Część armii bułgarskiej pod dowództwem zdobywcy Adryanopola generała Iwanowa, zaległa tereny na północ od Saloniki i nie atakowała Greków, ale wywabiała ich coraz dalej na północ w pole, aby im w bitwie na otwartem polu zadać ostateczną klęskę. Był to śmiały plan bułgarski i już się zdawało, że się Bułgarom powiedzie, gdyby na północnym terenie wojny koło Skoplje nie zaszły wypadki, które zmusiły generała Iwanowa do wysłania części swojej armii na północ. Wskutek tego osłabienia sił bułgarskich, Grecy zaczęli coraz bardziej napierać i zdołali Bułgarom odebrać zajmowane przez nich miasta Doiran i Kilkis, i odrzucić ich daleko na północ, zadawszy im cały szereg dotkliwych klęsk. Ten

zwycięski pochód Greków

trwa do tej chwili i wprawia Bułgarów w bardzo przykre położenie, bo grozi dwom armiom bułgarskim zupełnem rozbiciem.

Tymczasem, gdy się to działo na południu, na północy,

na Owczem polu przyszło do sześciodniowej krwawej bitwy

pomiędzy Serbami a Bułgarami. Bitwa toczyła się głównie w dwóch punktach: koło miasta Koczana i koło Kriwolaczu, na północy i na południu Owczego Pola. Bitwa toczyła się ze zmiennem szczęściem, ale przyniosła Serbom wielką klęską. Przedewszystkiem bowiem koło Kriwolaczu cała

serbska dywizya została zniszczona,

mianowicie tak zwana dywizya Timoku. **5000 ludzi z tej dywizyi padło na polu walki** lub zostało ciężko rannych, **4000 dostało się do niewoli.** Jest to dla Serbów strata straszna.

Sześć dni trwała bitwa pod Koczaną.

Raz zwyciężali Serbowie, raz Bułgarzy. I znowu spotkała Serbów straszna klęska, bo Bułgarzy otoczyli znowu zupełnie, tak jak pod Kriwolaczem, dywizyę Koczany **i znieśli ją zupełnie.** Ale mimo to **Serbowie przełamali sam środek armii bułgarskiej.** I stała się rzecz niebywała: Przód armii serbskiej szedł zwycięsko ku stolicy Bułgaryi, gdy tyły tej armii były otoczone przez Bułgarów. Z północy nadciągała przeciw Serbom wielka armia bułgarska, tak, że zdawało się, iż Serbowie zostaną na Owczem polu poprostu otoczeni ze wszystkich stron i poniosą straszną klęskę, jak Francuzi pod Sedanem.

Tymczasem niespodziewane

zwycięstwa Greków udaremniły plan bułgarski,

zmierzający do otoczenia Serbów ze wszystkich stron. Grecy bowiem, jak wspomnieliśmy wyżej, pobiwszy Bułgarów, prą teraz na północ, aby się połączyć ze Serbami. Jeśli im się to połączenie uda, to Bułgarów czeka klęska.

W chwili, kiedy te słowa piszemy, przygotowuje się w Macedonii rozstrzygająca bitwa. Gdzie ona się rozegra, na czyją wypadnie korzyść, tego przewidzieć niepodobna, bo wiadomości, jakie z pola wojny nadchodzą, kłócą się jedna z drugą, nie są prawdziwe, jedna drugiej wprost przeczy. Według ostatnich wiadomości Bułgarzy znajdują się w bardzo złem położeniu. Czy jednak położenie ich się nie zmieni już w najbliższych godzinach, niewiadomo.

Bułgarzy muszą teraz przeć do tego, by decydująca bitwa rozegrała się jak najprędzej, bo w sobotę lub w niedzielę ma **Rumunia zacząć wojnę z Bułgaryą.** Wkroczenie Rumunii może spowodować wmieszanie się we wojnę Austro-Węgier, a temsamem **przyśpieszyć wybuch wojny Austryi z Rosyą.**

Na razie Bułgarya jest ze wszystkich stron otoczona wrogami, bo nawet Turcya ma zamiar teraz wystąpić przeciw niej. Jak dzik, otoczony ogarami, broni się jednak — czy się obroni, zobaczymy niezadługo.

Niespodziewane a doniosłe wydarzenia.

Wojna związku bałkańskiego z Turcyą skończyła się ostatecznym Turków pogromem. Zdawało się, że w Europie nastanie wreszcie spokój. Tymczasem stało się inaczej. Dotychczasowi przyjaciele i sojusznicy pokłócili się między sobą o rozdział zdobyczy i rozpoczęli krwawą wojnę.

Nowa wojna między Bułgaryą z jednej a Serbią i Grecyą z drugiej strony, rozpoczęła się bez formalnego wypowiedzenia i przybrała już wielkie rozmiary. Wojna ta jest niewątpliwie wielką klęską Rosyi, która czyniła wszelkie wysilenia, aby do niej nie dopuścić. Tymczasem stało się inaczej, wojna wybuchnęła wbrew Rosyi, a związek bałkański, przez nią z takim skręcony trudem, przestał istnieć. I teraz jednak mogłoby się obejść bez dalszego zamieszania, gdyby nie wdanie się Rumunii. Wystąpiła ona nagle i niespodziewanie przeciw Bułgaryi, a w obronie Serbii i zagroziła tamtej wojną. Czyja w tem ręka nie trudno odgadnąć. Rumunię podjudziła Rosya, aby zaszachować Bułgarów, a obronić Serbów. Wynikałoby z tego, że Rumunia przeszła na stronę Rosyi i, że Austrya już więcej na nią liczyć nie może. Byłaby to nowa przegrana Austryi, która w takich warunkach nie mogłaby już liczyć na żadne z państw bałkańskich. Zawiniła tę nową klęskę znowu dyplomacya austryacka, niepoparła bowiem Rumunii skutecznie, gdy ta ostatnia niedawno po raz pierwszy z żądaniami swojemi wobec Bułgaryi wystąpiła. Rumunia zawiodła się na Austryi i teraz ją opuszcza, przerzucając się na stronę Rosyi. Taki obrót rzeczy może być dla Austryi fatalny. Bułgarya opasana ze wszech stron wrogami, musiałaby uledz w nierównej walce. Po wojnie powstałby w takim wypadku wielki związek Bałkański, do którego przystąpiłaby i Rumunia. Austryę zaś otoczyłby do koło pierścień wrogów, któregoby ona już rozerwać nie zdołała. Pogrom Austryi byłby w takich warunkach tylko kwestyą czasu. Czyż więc monarchia dopuści do tego? Oto wielkie pytanie, które się każdemu narzuca. Jeżeli zaś nie zechce dopuścić, to wojna z Rosyą gotowa. Kto wie zatem, czy znowu nie jesteśmy w przededniu wielkich wypadków. Jak dotąd, to zdaje się, że Bułgarzy biją Greków i Serbów. Ale czy Rosya pozwoli Bułgaryi wyzyskać zwycięstwo? Rosya zarządziła już nową mobilizacyę swoich wojsk, widocznie więc chce być w pogotowiu. Przeciw komu? Oczywiście przeciw Austryi. W monarchii ruch wojskowy także się rozpoczął, kto wie zatem, co nam obecne przyniesie lato. Dyplomacyi austryackiej na-

darza się może ostateczna sposobność powetowania świeżych niepowodzeń, czy jednak potrafi ona tę sposobność wyzyskać. Ha! no, zobaczymy!

Co słychać w świecie?

Z AUSTRYI I WĘGIER.

Jesienna sesya parlamentu

zapowiada się dosyć burzliwie. Przed kilku dniami prezydent Izby posłów, Sylwester, na zgromadzeniu swoich wyborców w Salzburgu — posłowie niemieccy w przeciwieństwie do naszych urządzają bardzo często zgromadzenia, na których zdają sprawozdanie ze swojej działalności — oświadczył, że działalność parlamentu w sesyi jesiennej zależeć będzie w bardzo znacznej mierze od stanu układów ugodowych w Galicyi. Jeżeli sejm galicyjski zwołany zostanie dopiero we wrześniu, to parlament nie zbierze się przed początkiem października. Odbija się także na parlamencie zagmatwane położenie w Czechach, tem bardziej, że Czechom, o czem piszemy na innem miejscu, grozi obecnie zawieszenie już nietylko samorządu, ale nawet całej konstytucyi. Wobec tego, że parlament austryacki od lat już chornje na chorobę czeską, widoki jesiennej sesyi nie przedstawiają się bardzo pogodnie. Najważniejszemi sprawami, jakie parlament ma załatwić w jesieni są: mały plan finansowy, to znaczy uchwalenie nowych podatków i reforma porządku obrad parlamentarnych, mająca na celu umożliwienie parlamentowi bardziej owocnych obrad, spętanie obstrukcyjnych zapędów i poprostu większy porządek w obradach. Już same nowe podatki wywołają najrozmaitsze sprzeciwy u najrozmaitszych stronnictw, a nie trzeba zapominać, że tych stronnictw i partyjek jest w parlamencie, Bogu dziękować, 38. Ponadto prezydent Izby posłów oświadczył, że parlament będzie się musiał zająć w najbliższym czasie sprawą zmiany ustawy karnej, o czem jak donosiliśmy w poprzednim numerze, radziła przez dwa dni Izba panów. Omówiliśmy konieczność tej ustawy w poprzednim numerze i już wtedy wskazaliśmy, że przeprowadzenie jej w parlamencie nie pójdzie tak łatwo.

Parlament będzie się też musiał zająć w najbliższym czasie

rewizyę traktatów handlowych

z państwami bałkańskimi, gdyż dotychczasowe traktaty nie wychodziły na korzyść ani monarchii ani państwom na Bałkanie. Będzie to sprawa bardzo trudna, bo wywoła walkę między posłami z miast, a posłami ze wsi. Parlamentarna komisya handlowo-polityczna oświadczyła się już za tem, ażeby państwa bałkańskie mogły sprzedawać i przywozić bydło i mięso w nieograniczonej ilości do Austryi. Posłowie agrarni nie będą się na to chcieli zgodzić, bo obniżyłoby to bardzo znacznie ceny bydła w Monarchii. Trzeba więc będzie znaleźć wyjście, ażeby spełnić żądania ludności miejskiej, która się ugina pod ciężarem drożyzny i nie wyrządzić krzywdy ludności wiejskiej, dla której chów bydła przedstawia jedno z najpoważniejszych źródeł dochodu.

Groźba zawieszenia samorządu w Czechach

stanowi dzisiaj najważniejszą sprawę polityczną w Austryi. Już w poprzednim numerze zaznaczyliśmy, że groźbę tę spowodowały niemożliwe stosunki, jakie wskutek walki między Niemcami a Czechami powstały w Czechach. Wydział krajowy ma w kasach okropne pustki, a przecie gospodarka krajowa wymaga mnóstwa pieniędzy, i gdy się ich nie ma, to gospodarka ta musi utknąć zupełnie. Rząd zamierza więc zamianować dla Czech komisyę państwową, któraby objęła zarząd gospodarki czeskiej. Komisya ta byłaby może już zamianowana, gdyby nie to, że tak Czesi, jak i Niemcy bardzo stanowczo przeciw niej zaprotestowali. Protestować jednak łatwo, ale zapobiedz złemu trudniej. Więc też zdaje się, że mimo tych protestów, rząd ostatecznie zawiesi samorząd czeski i Czechy dostaną komisarza królewskiego. Marszałek Czech, ks. Lobkowic, który ma być tym komisarzem, oświadczył kiedyś posłom czeskim, że nie będzie on ani Tiszą ani Cuwajem. W każdym razie rozstrzygnie się sprawa w najbliższych dniach, bo o ile wiadomo, Wydział krajowy miał pieniądze tylko do 15 b. m. Jeżeli jednak rzeczywiście przyjdzie do zawieszenia samorządu, a może i konstytucyi w Czechach, to w każdym razie nie będzie to dobrą wróżbą dla jesiennej sesyi parlamentu. Czeska choroba, na którą parlament cierpi, odezwie się z jeszcze większą siłą niż dotychczas i parlament, który i tak jest bardzo cherlawy i nadzwyczajną zdolnością do życia się nie cieszy, może tej chorobie uledz.

Z drugiej strony zajścia w Czechach muszą skłonić każdego polityka w Galicyi do zastanowienia się nad tem, jak to będzie w Galicyi dalej. Nie potrzebujemy zakrywać oczu na to, że stosunki w Galicyi wskutek sporu między Polakami a Rusinami bardzo przypominają stosunki w Czechach. I u nas, tak jak w Czechach, z powodu obstrukcyi ruskiej w sejmie, sejm nie jest zdolny do pracy. I u nas gospodarka krajowa utyka i to coraz bardziej. Rzeczą polityków jest zapobiedz dalszemu gmatwaniu się stosunków w naszym kraju, który w porównaniu z Czechami stoi daleko w tyle i doprowadzić jak najprędzej do ugody z Rusinami, któraby umożliwiła owocną pracę sejmu i dalszy pożądany rozwój kraju. Naturalnie powinni o tem pomyśleć przedewszystkiem Rusini, którzy uniemożliwiają pracę sejmu. Ugoda w Galicyi jest rzeczą koniecznie potrzebną, ale musi to być ugoda, nie wymuszenie. Jeśli mamy się z Rusinami pogodzić, to musimy widzieć u nich taką samą dobrą wolę, jaką my mamy i musimy wiedzieć, że ta ugoda będzie sprawiedliwa, będzie się opierać na rzeczywistem pogodzeniu interesów polskich i ruskich, a nie na skrzywdzeniu Polaków na korzyść Rusinów, jak to miało miejsce przy wypracowanym przez pp. Bobrzyńskiego i Lea projekcie reformy wyborczej, który jak wiadomo został udaremniony.

Jak widać z tego wszystkiego, praca parlamentu w jesieni zależeć będzie rzeczywiście od rozwikłania się stosunków w Czechach i w Galicyi. Okazuje się po raz setny, że dopóki w Austryi trwają spory narodowościowe, dopóty parlament właściwie nie jest zdolny do pracy. A to się odbija na całem państwie.

Nieszczęśliwa Chorwacya

nie odzyska jednak jeszcze tak prędko konstytucyi, jak to się zdawało po obradach Izby panów. Rząd budapeszteński jest uparty jak kozioł, a ponieważ wyrósł z nieprawości i z krzywdy wszystkich ludów słowiańskich, które nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności znalazły się pod jego władzą, więc nie da się tak łatwo sprowadzić z drogi nieprawości. Rząd budapeszteński opiera się na gwałtach i tem żyje,

a rząd wspólny, na którego czele stoi właściwie hr. Berchtold, o którego zdolnościach i mądrości wszyscy obywatele monarchii mają już zanadto wyraziście wyrobione zdanie, nie może się pogodzić z myślą, że przecież na długą metę dotychczasowa polityka przeciwsłowiańska, obrachowana na tępienie Słowian, prowadzić się nie da. Wykazali to liczni mowcy w Izbie panów i zdawało się, że przecie głos tej Izby nie pozostanie bez wrażenia. Tymczasem te głosy poważnych członków Izby panów przypominały wykład człowieka widzącego, wygłoszony do ślepców o kolorach. Ani rząd wspólny, ani rząd budapeszteński nie chcą zrozumieć rzeczy, którą rozumie już cała ludność, mianowicie, że z krzywdzeniem Słowian raz się musi skończyć. Według wiadomości, jakie w ostatnich dniach nadeszły z Zagrzebia, niema nadziei, ażeby przed listopadem konstytucya została w Chorwacyi przywrócona. I tak, na południu monarchii znajduje się kraj bez konstytucyi, kraj, w którym panują stosunki gorsze, aniżeli w najciemniejszych prowincyach Rosyi. Wystarczy wspomnieć, że osławiony Cuwaj skorzystał z tego, że konstytucyę zniesiono i zaprowadził takie porządki w Chorwacyi, że doprawdy dziwić się trzeba, iż ta chorwacka ludność jeszcze dysze. W całym kraju obowiązują zarządzenia wyjątkowe, jakich dzisiaj niema w całej Rosyi. Naprzykład dziennikom chorwackim nie wolno ani słowem pisać o Chorwacyi, nie wolno nawet zamieszczać mów o Chorwacyi, wygłaszanych czy to w parlamencie austryackim czy w Izbie panów. Dość wspomnieć, że jeden dziennik „Hrwat" został w jednym dniu skonfiskowany w 68 miejscach za rzeczy, którychby nawet w Rosyi nie konfiskowano. Wstyd doprawdy, że parlament wiedeński, będący rzeczywiście przedstawicielstwem ludu, w przeciwieństwie do parlamentu węgierskiego, który jest zbieraniną fagasów, wybranych za rządowe pieniądze i nie będący zupełnie przedstawicielstwem narodu, może cierpieć takie stosunki i nie upomnieć się stanowczo i energicznie, ażeby zmusić rząd wspólny do zniesienia tych azyatyckich stosunków w Chorwacyi. Wprawdzie parlamentowi austryackiemu nie wolno się wtrącać w wewnętrzne sprawy węgierskie, a taką jest sprawa Chorwacyi, jednakże przecie parlament powinien liczyć się z tem, że to dławienie Chorwacyi przez Węgrów, przynosi hańbę całej monarchii, a przed hańbą parlament austryacki ma prawo bronić tej monarchii. Gdyby parlament rzeczywiście był takim, jakim być powinien, to byłby w tej sprawie zabrał głos już dawno, a dokonałby przez to wielkiego czynu obywatelskiego, wielkiego aktu sprawiedliwości.

Piękna słowiańska uroczystość

odbyła się w ubiegłą niedzielę we Welehradzie w Czechach. Święcono tam mianowicie 1050 rocznicę nawrócenia Słowian na chrześcijaństwo. Przed 1050 laty przybyli do Czech apostołowie słowiańscy Cyryl i Metody, którzy przynieśli Słowianom północnym światło chrześcijańskiej religii. W tej pięknej uroczystości wzięli udział przedstawiciele wszystkich słowiańskich narodów. Wysłano telegramy hołdownicze do papieża i do cesarza.

Z NIEMIEC.

Deszcz orderów

i odznaczeń spadł na dostojników wojskowych niemieckich za to, że przeprowadzili w parlamencie ustawę o olbrzymich zbrojeniach Niemiec. Jeszcze świat nie widział takich zbrojeń. Rząd pruski może więc być dumnym ze swojego dzieła. Przedstawicielstwo ludowe uchwaliło, jak już donieśliśmy, całe olbrzymie powiększenie armii niemieckiej i niesłychane wprost koszta, przeznaczone na zbrojenia. Wyobraźcie sobie, kochani Czytelnicy, że w Niemczech w paszczę militarnego molocha rzucono teraz jednym zamachem miliard, to jest tysiąc milionów marek, z zastrzeżeniem, że rok rocznie ponadto, ponad zwyczajne wydatki, moloch ten będzie pożerał po jednej ćwierci miliarda. Za lat sto lub dwieście, przyszli historycy będą zapewne ręce łamać z rozpaczy nad tem, jak nizko musiała upaść ludność, która cały niemal swój dobytek poświęciła na zbrojenia dlatego tylko, ażeby zmusić inne państwa do takich samych zbrojeń i wepchnąć ludzkość w nędzę po to, ażeby cesarz Wilhelm miał sposobność do odbywania wielkich parad. Ale rząd pruski, ten rząd, który jest nieszczęściem Europy, jest zadowolony. Bardzo zadowolony jest też cesarz Wilhelm. Na piersi dostojników spadł deszcz orderów... Zobaczymy, jak przyjemnie będzie Niemiaszkom płacić te miliardy.

W największym porcie wojennym niemieckim,

Kilonii, odbył się w ubiegłym tygodniu zjazd króla włoskiego z cesarzem Wilhelmem. W zjeździe wzięli udział włoski i niemiecki minister spraw zagranicznych. Toczyły się tam wielkie narady polityczne, które — jak twierdzi cała prasa niemiecka, a zwłaszcza wiedeńska — wykazały światu siłę trójprzymierza, które zawsze idzie razem i odgrywa w Europie wielką rolę. Dziwna rzecz jednak, którą zanotować trzeba. Zazwyczaj na takim zjeździe dwóch panujących z jednej grupy mocarstw, panujący ci wysyłają do trzeciego telegram, w którym podnoszą jednomyślność zapatrywań danych państw na wszystkie sprawy polityczne. Tym razem z Kilonii do cesarza Franciszka Józefa taki telegram nie przyszedł. Widocznie najwierniejszy sojusznik austryacki nie uważał za stosowne podkreślać zgody zapatrywań swoich kierowników polityki z zapatrywaniami polityków wiedeńskich.

Z ROSYI.

Grabarze Chełmszczyzny,

huligani i czarnosecińcy, którzy jakby na urągowisko są członkami rosyjskiej Dumy i ustanawiają prawa, oni, co żadnych praw, prócz praw dla Rosyan, wogóle nie uznają, pokazali znowu Polakom braterskie słowiańskie uczucia. Wprawdzie Chełmszczyzna, jak już wiadomo, uchwałą tych chuliganów została wyłączona z Królestwa Polskiego, jednakże gubernia chełmska nie mogła wejść w życie, bo nie było ustaw specyalnie o urządzeniach wewnętrznych tej gubernii. Ponieważ obrady Dumy się kończyły, czarnosecińcy nie mogli pozwolić na to, ażeby wprowadzenie w życie guberni chełmskiej miało się jeszcze odwlec. Więc pomimo to, że na porządku obrad Dumy znajdowały się sprawy ważne dla całej Rosyi, mianowicie sprawy wydatków na szkoły, huliganie ci postawili nagły wniosek, ażeby nie załatwiać niczego innego, tylko ustawę o urządzeniach w Chełmszczyźnie. Opozycyoniści, to znaczy wszystkie żywioły uczciwe w Dumie, oburzone tem łajdactwem, wyszli ze sali, no, a wtedy huliganie oczywiście w przeciągu godziny załatwili ostatecznie i doprowadzili do tego, że z powodu nieuchwalenia funduszów na nowe szkoły, w ciągu całego roku w całej Rosyi

nie będzie mogła powstać ani jedna szkoła, a nawet te, które powstały w roku ostatnim, będą musiały być zwinięte. Wyjdzie to na złe przedewszystkiem ludności rosyjskiej, która i tak nie ma przecież szkół poddostatkiem. Huliganom jednak wszystko jedno. Oni własny naród narażą na szkodę, byleby braciom Słowianom, Polakom, dokuczyć, byleby im pokazać namacalnie, jak wygląda braterstwo słowiańskie przez nich głoszone, w praktyce. Cała ludność w Rosyi nie dostanie wprawdzie ani jednej szkoły, ale za to kilkuset huliganów dostanie dobre posady w guberni chełmskiej.

Samorząd dla Królestwa Polskiego

został już, jak donosiliśmy, przez Dumę uchwalony. W projekcie ustawy Duma zmieniła kilka ustępów, odnoszących się do prawa używania polskiego języka w radach miejskich. Zmiany te są niewielkie, właściwie obrady muszą być prowadzone po rosyjsku, ale w każdym razie wolno będzie w radach miejskich bodaj mówić po polsku, na co Rada państwa się nie zgadzała. Jak się obecnie okazuje, na uchwalenie tych zmian wpłynęło to, że generał-gubernator warszawski Skałłon, oświadczył bardzo stanowczo w Petersburgu, iż językowi polskiemu trzeba przyznać w samorządzie jakieś prawa dlatego, bo nieprzyznanie ich wywoła w społeczeństwie polskiem wrzenie, które wobec grożącego wciąż niebezpieczeństwa wojny Austryi z Rosyą, może się stać bardzo niebezpieczne dla Rosyi. Ten argument poskutkował, ale niewiele. Rząd petersburski zanadto przesiąkł metodami pruskiemi, ażeby głos rozsądku trafił mu do przekonania.

Nowe olbrzymie zbrojenia

mają być w najbliższym czasie przeprowadzone w Rosyi. W tych dniach Duma załatwić je ma na tajnych posiedzeniach. Zbrojenia te wywołane zostały rzecz jasna bezprzykładnem w dziejach uchwaleniem niesłychanych zbrojeń w Niemczech. Jeżeli tak dalej pójdzie, jeżeli Niemcy co roku będą uchwalać nowe zbrojenia, jak to jest już od lat kilku, to nie będziemy długo czekać, a już w Europie nie będzie po prostu ludzi cywilnych, tylko sami żołnierze, nie będzie innych domów, tylko same koszary, żadnych miejsc wolnych, tylko place do ćwiczeń. Taki jest ideał cesarza Wilhelma, który z pruską butą powiada o sobie, że jest stróżem pokoju w Europie. Ładny stróż!

Z FRANCYI.

Parlament francuski

obraduje od kilku tygodni nad ponownem wprowadzeniem trzyletniej służby wojskowej. Dziś już nie ulega wątpliwości, że ustawa ta zostanie uchwalona. Co więcej, rząd francuski jest za tem, ażeby do wojska brać rekrutów nie w 21 roku życia, ale w 20-tym.

W szkołach robotniczych szerzy się jednak wielka agitacya przeciw trzyletniej służbie wojskowej. Niedawno temu skazano kilku żołnierzy za demonstracye przeciw trzyletniej służbie na śmierć i na ciężkie więzienie, ale to nie pomogło. Agitacya trwa dalej i potęguje się. Rząd musiał w ubiegłym tygodniu aresztować 12 przywódców robotniczych.

Komisya finansowa,

mająca, jak wiadomo, załatwić wszystkie sprawy pieniężne, związane z zawarciem pokoju między sojusznikami bałkańskimi a Turcyą, obraduje bardzo pilnie w Paryżu. Najtrudniejszy przedmiot obrad stanowi żądanie odszkodowania wojennego, jakiego się domagają sojusznicy od Turcyi. Wobec tego jednak, że sojusznicy prowadzą ze sobą teraz zaciekłą wojnę, komisya jest zdania, że byłoby zbrodnią dawać wojującym pieniądze po to, ażeby się dalej zabijali. Tak więc skutkiem niezgody i waśni, które doprowadziły sojuszników do wojny między sobą, sojusznicy ci już ponieśli wspólną klęskę, bo niema dwóch zdań, że teraz komisya finansowa nie przyzna im prawa do kontrybucyi. A taka kontrybucya byłaby im przecież strasznie potrzebna, bo jest rzeczą jasną, że wojna wyniszczyła wszystkie te państwa i że im trzeba będzie dużo pieniędzy, ażeby się po tej wojnie skrzepić.

Z ALBANII.

Prowizoryczny rząd albański

nie zrobił wprawdzie dotąd nic więcej prócz tego, że sobie sprawił pieczęć urzędową i zamówił maszyny drukarskie, żeby wydawać dziennik urzędowy, już jednak zwyczajem europejskim przeszedł małe przesilenie. Mianowicie do Valony ,stolicy tego rządu, przybył onegdaj słynny obrońca Skutari, Essad pasza, o którym były pogłoski, że się nawet ogłosił księciem albańskim. Prezydent prowizorycznego rządu, także osławiony brukotłuk, Izmael Kemael, licząc się widocznie z Essadem, zrobił go odrazu ministrem spraw wewnętrznych. I tak Essad, zamiast księciem, został tylko ministrem.

LISTY.

Rymanów, 26 czerwca.

Długo spało miasto nasze snem spokojnym, podobnym do martwoty, aż nadszedł czas uświadomienia i zbudził się Rymanów, zapulsowało w nim życie, powstał i „Sokół" ze swego letargu, a przy nim utworzona „Drużyna" zaczęła swe życie pod sprężystą ręką p. Czarniawskiego (niestrudzonego pracownika na polu uświadamiania młodzieży naszej, założyciela Drużyn Bartoszowych w wioskach okolicznych). Przebudziło się mieszczaństwo i powstała w niem myśl samoobrony przed pijawkami żydowskiemi, obrony handlu chrześcijańskiego. Głównie za inicyatywą pana Dra Bieleckiego postanowiono założyć składnicę towarów dla Kółek Rolniczych, które istnieją prawie w każdej wiosce, a dotychczas zmuszone są robić zamówienia w składach żydowskich. Oby Bóg dał, aby ta zbożna myśl została jak najprędzej wykonana, by społeczeństwo nasze wyzwoliło się jak najprędzej ze szpon żydowskich. Mieszczaństwo nasze nie posiadało dotychczas ani jednej kamienicy w rynku i zmuszone było egzystować za plecami żydowskiemi, aż teraz dopiero udało się kasom naszym, t. j. Towarzystwu Zaliczkowemu i Rymanowskiej Kasie Katolickiej po długich zabiegach wydrzeć z rąk żydowskich obszerną kamienicę w samym rynku. Za czyn ten obywatelski należy się Towarzystwom i ich dyrektorom głębokie uznanie, które tą drogą wyrażamy. Cześć Wam za to obywatele, dość się krwi naszej nassały żydowskie pijawki.

Czytelnicy.

Pozowice, p. Wielkie Drogi.

15 b. m. otwarto w Pozowicach Czytelnię TSL. przy współudziale nader licznie zgromadzonych włościan i okolicznych gości.

Zebranie zagaił nauczyciel St. Ptaszyński, poczem przemówił delegat VI Koła T. S. L. p. Szczuciński zKrakowa i wyjaśnił zebranym, co to jest PSL. i w jakim celu tu na wieś przybywa. Wkońcu zabrał głos ks. Józef Motyka i w pięknych słowach zachęcił lud do korzystania z Czytelni i wypożyczalni książek.

Pieśnią „Serdeczna Matko" i „Jeszcze Polska" zakończono owo zebranie i w podniosłym nastroju opuszczono dom gospodyni Czekaj K., której należy się uznanie za bezinteresowne odstąpienie izby na Czytelnię. Pt. S.

Harbutów pod Haliczem.

Jest u nas 60 numerów domostw polskich gospodarzy, mamy kaplicę, zbudowaną przez dziedzica, gdy jednak przyszedł dzień wyborów, żaden Polak się nie stawił.

Mimo, że nie jestem tutejszym, bo przyszedłem z chrzanowskiego powiatu, wstyd mi jest za tutejszych gospodarzy, że zapomnieli o obowiązkach obywatelskich. Jeżeli tak będziemy postępować, jeżeli tak obojętnymi będziemy na sprawy dotyczące nas wszystkich — to Rusini zapędzą nas w kąt i nad nami zapanują. Hańba i wstyd niech będzie tym wszystkim, co o swych obowiązkach nie pamiętają. Czytelnik.

Z powiatu Dąbrowskiego.

O wyniku wyborów do sejmu z naszych stron już wszyscy wiedzą. Ano, wiwatowali przez całe dwa dni żydkowie tutejsi i romaite bezbogi na cześć Bojki, bo sądzili, że w całym kraju wybory wypadną po myśli Stapińczyków. Teraz jednak, gdy już wiadomo, że lud polski katolicki w większej części kraju otrząsł się z niewoli bezbożników i szachrajów, nasi rycerze położyli uszy po sobie. W naszym powiecie właściwie nie jest tak źle, jakby się komuś po wyborze Bojki zdawało. Zwycięstwo Stapińczyków i u nas udało się jedynie przy pomocy żydów, bo tylko ich głosy przeważyły. Warto to podnieść publicznie i przypominać często ludowi. Doprowadzili żydzi nasze mieszczaństwo do ruiny i zawładnęli miasteczkami, a teraz wyciągają pazury po nasze wioski. W Dąbrowie patrzyliśmy z odrazą na to bratanie się Stapińczyków z żydkami. Żydki małe i wielkie uganiały po mieście i około lokalu wyborczego, a nawet w sali wyborów i agitowały zawzięcie za Bojkiem (jak nie agitować, skoro pan poseł taki grzeczny, co się z żydkami po brodzie całuje). Za to „przyjaciele ludu" z komisyi wyborczej odwdzięczyli się z miejsca, bo np. dwóch żydów dopuszczono do głosowania, choć do tego nie mieli prawa (Margulies i Salpeter). Szacunek trzeba tu wyrazić osobliwie ludności z parafii Szczucińskiej, Radgoskiej i Luszowickiej, które się najpierw poznały na farbowanych lisach Stapińczykach i odtrąciły z pogardą wszelkie ich zakusy. Z przykrem natomiast zdziwieniem patrzyliśmy na wyborców z parafii Bolesławskiej. Takie piękne obchodziła ludność tamtejsza uroczystości religijne i narodowe w ostatnich czasach, a wybrała podobno przy prawyborach przeważnie ujków żydowskich i pijaków, którzy oczywiście stanęli z żydami do spółki. Podobno ludność tamtejsza, choć mieszka w „najpodlejszem" sąsiedztwie Bojki, jest na ogół religijną. Czemuż się jednak w stanowczej chwili ta ludność dała zbałamucić, a raczej czemu okazała takie niezrozumienie ważności prawyborów, skutkiem czego za prawybory przyszło ponoś tylko po kilkunastu krzykaczów, zaprzedanych Stapińczykom i ci z pośród siebie wysłali wyborców na wstyd parafii. Zamiast usłuchać wezwania ludzi pełnych miłości ojczyzny i Boga, zamiast posłuchać życzliwych rad i nawoływań księży, usłuchali oni w ostatniej chwili żydków, szynkarzy i Wiślarzy. Jeden z tych ostatnich należał nawet do komisyi wyborczej, jako człek uczony, bo pono kilka miesięcy był na edukacyi (na kursie dla pisarzy gminnych) we Lwowie, a godzien on jest niewątpliwie być mężem zaufania bezbogów, bo właśnie toczy się przeciw niemu śledztwo sądowe o oszustwa przy wyborach gminnych. A trzeba wiedzieć, że Stapińczycy obiecankami, sowitymi przyrzeczeniami starali się zjednać wyborców i tem obiecankom zawdzięcza swe poselstwo Bojko. Będziemy teraz patrzeć na palce Stapińskiego i Bojki, jak będą honorować swoich agitatorów.

Czytelnik.

Z gospodarstwa.

Na zapytanie, gdzie się znajdują kursa dla gospodyń wiejskich w Galicyi, przytaczamy następujące miejscowości, w których odbywają się kursa dla kobiet: w Bachowicach, pow. Wadowice, w Szynwałdzie koło Tarnowa, pod kierownictwem X. Siemieńskiego, w Orłowej na Śląsku austr., w Podegrodziu pod N. Sączem, w Grzędzie pod Lwowem, oraz szkoła gospodarstwa dla nauczycielek wiejskich w Snopkowie tuż pod Lwowem.

Biuro porady dla Polek „Gościna" znajduje się w Krakowie, ul. Straszewskiego 25, oficyna.

Wiec rolniczy w Makowie odbędzie się 20 lipca r. b. o godz. 3 po poł.

Ceny bydła we Wiedniu z dnia 30 czerwca r. b. Płacono za 100 kg. ż. w.: za woły K 94—114, za buhaje K 74—98, za krowy K 68—100.

Ceny świn we Wiedniu w dniu 7 lipca. Płacono za 1 kg. żywej wagi: za wieprze h 134—136. Ceny bydła i świń spadły wskutek znacznie większego spędu. Towar na szynki poszukiwany.

Owoce oszczędności i współdzielczości.

Naskuteczniejszym sposobem zbierania oszczędności, okazały się skarbonki domowe, ponieważ

gromadzi się w nich najdrobniejsze pieniądze, a więc te pieniądze, których najwięcej codzień przez nasze ręce przechodzi i na które najmniejszą zwracamy uwagę.

Poza tem drobne oszczędności mogą zbierać dzieci, skoro rodzice dają im pewne drobne kwoty, pouczając równocześnie o doniosłości oszczędzania. Kto dzieckiem potrafi zaoszczędzić halerza, ten dorósłszy potrafi gromadzić korony.

Drugim stopniem dobrobytu jest niewątpliwie współdzielczość, to jest dążenie za pomocą spółek oszczędnościowych, spożywczych, wreszcie wytwórczych do taniej produkcyi i łatwego zbytu wytworów gospodarczych czy fabrycznych.

Dla przykładu podajemy poniżej opis życia spółkowego w rozmaitych krajach.

I tak w Serbii, gdzie ruch współdzielczy dla rozpolitykowania mas bardzo późno się rozpoczął, gdyż dopiero w roku 1894, było w r. 1912 spółek kredytowych 638, spółek dla wspólnego posługiwania się maszynami rolniczemi 158, stowarzyszeń spożywczych 72, spółek dla sprzedaży produktów rolniczych 20, spółek dzierżawy ziemi 16, maślarń 13, winnic 6, prócz licznych czytelń i bibliotek.

Przykład Serbii jest dla Galicyi o tyle ciekawym, że i u nas szybkiemu rozwojowi kooperatywy staje przy każdym kroku na przeszkodzie polityka, siejąca nieufność między ludźmi jednej okolicy, a nawet jednej wioski, mimo, że przypisujemy sobie wyższą kulturę, niż Słowianie południowi.

W Rumunii osiągnęły spółki dzierżawy ziemi największe rezultaty, gdyż od r. 1903 do r. 1911 wzrósł obszar dzierżawionych gruntów z ha 4940 do ha 283.381.

W Czechach spółkowy handel zbożem od r. 1900 do r. 1913 rozwinął się tak znakomicie, że dziś handlarze żydowscy zbożem nie mają w Czechach żadnego wpływu na ceny tegoż.

Belgijski dom ludowy w Brukselii powstał z maleńkiej piekarni, założonej za K 300. Teraz rozporządza „Dom ludowy" milionami, posiada 28 sklepów własnych, piekarnię, 9 domów, dla robotników zaś dla członków swoich wydaje rocznie 100.000 K na samo leczenie chorych.

We Włoszech, począwszy od r. 1899 wzrosła produkcya sztucznych nawozów we fabrykach stowarzyszeń rolniczych tak dalece, że fabryki te zaopatrują rolników w sztuczne nawozy, a organizacya spółkowa fabrykacyi sztucznych nawozów stała się ostoją postępu rolniczego także w innych kierunkach, mianowicie popiera drenowanie i ulepszanie łąk.

Gdy porównamy z powyższymi przykładami życie spółkowe w Galicyi, przekonamy się, że poza kasami raifeizenowskiemi, życie spółkowe i współdzielcze mało jest rozwinięte, natomiast celujemy w zupełnie przeciwnym kierunku.

Statystyka sądowa za r. 1907 wykazuje skarg o obrazę czci w Galicyi 180.000, w całej reszcie państwa austryackiego tylko 120.000. Skarg prowizoryalnych w Galicyi samej było 20.000, w reszcie państwa austr. 7.000, skarg drobiazgowych w Galicyi samej było 140.000, w całem państwie tylko 70.000.

Nie dziwić się zatem, że w Galicyi ludzie nie potrafią się łączyć na polu zarobkowem i gospodarczem, wszak ich pieniądze idą na adwokatów, a czas na terminy sądowe, zaś najruchliwsi z nich zużywają się we waśniach politycznych i partyjnych.

To też w Galicyi szczęśliwymi czują się tylko żydzi; dla nich brak organizacyi handlowej szerokich mas jest polem wyzysku.

Dobrze się też dzieje adwokatom zwłaszcza, gdy sądy polubowne śpią w Galicyi.

Giez czyli gzik u bydła. Gdy bydło niepokoi się na pastwisku lub ucieka, niechybnie pojawia się owad, który składa jajka na sierści bydlęcia.

Gąsieniczki wylęgłe z tych jajek wgryzają się w skórę zdrowego bydlęcia, tworząc bolesne guzy. Bydło dotknięte owadami chudnie.

Celem zapobieżenia szkodzie, należy wkońcu czerwca lub początkiem lipca, zmywać skórę bydląt co drugi dzień płynem, jak następuje: do 1 litra wody wrzącej dać 400 gramów soli kuchennej albo bydlęcej i 100 gramów ałunu.

Płynem tym naciera się szczególnie grzbiet i lędźwie starannie, a wtedy gąsienice nie wylęgną się wcale.

Rozczyn ten sam jest znakomitym środkiem przeciw pluskwom domowym.

Zboże dojrzałe do żniwa poznaje się: jeżeli ziarno potarte o twardy przedmiot zostawia białą kreskę, jeżeli źdźbło przełamuje się powyżej dolnego kolanka, jeżeli źdźbło w miejscu złamania jest suchem, jeżeli dolne kolanka nabierają barwy żółtej, jeżeli przy nacisku lekkim paznogciem na kiełek, tenże od masy mącznej ziarnka łatwo się oddzieli.

Znaczenie wapna w gospodarstwie.

Rozróżniamy jak wiadomo, pokarmy bezpośrednie, bez których roślina pod żadnym warunkiem obejść się nie może — i pośrednie, jak siarka, żelazo, wapno, której więcej jako środki pobudzające uważać należy. Pomiędzy ostatniemi jest dla utrzymania zdrowia roślin najważniejszem wapno.

Własności twórcze wapna odnoszą się głównie do korzeni. W roztworach pokarmowych, nie zawierających wapna, osięga korzeń obwód nieznaczny; drobniejsze jego korzonki brunatnieją i nie dostają włośników, źdźbła wyrastają krótsze, a ostatecznie wzrost ich nawet zupełnie ustaje. Przeciwnie rośliny, mające w pokarmie wapno, wykazują korzenie silne barwy lśniąco białej, o licznych włośnikach, a liście takich roślin bywają długie i silnie rozwinięte. Niemały także udział ma wapno przy powstawaniu ziarnek zieleni, od których jak również wiadomo, zależy w roślinie cała ich siła produktywna.

Pod względem chemicznym oddziaływa wapno szczególnie na glebę, częściowo przez to, że znachodzące się w niej materyały pokarmowe odpowiednio przeobraża, po części zaś przez to, że szkodliwe pierwiastki nieszkodliwymi czyni, lub też two-

rzeniu się ich zapobiega. I tak sprawia wapno przemianę azotu amoniakowego na azot nitratowy (saletrę), bywa także powodem rozkładu substancyi organicznych i przeobrażenia ich w formę azotu, dla roślin przyswajalnego. Dalej bierze ono udział w rozkładzie krzemianu potasowego, uwalniając potas, przyczem samo zamienia się w krzemian wapniowy. Szkodliwe połączenia żelaza w glebie przemienia wapno na nieszkodliwe. Kwaśnej ziemi zabiera ono szkodliwe dla roślin kwasy; wreszcie nie dopuszcza ono, ażeby kwas fosforowy, który się do gleby dostał, wchodził w zupełnie nierozpuszczalne związki z ziemią gliniastą i żelazistą, co jest rzeczą ważną, ponieważ wszystkie formy fosforanu wapniowego łatwiej są rozpuszczalne, niż fosforan iłowy i żelazowy.

Fizyczne działanie wapna polega głównie na spulchnianiu ziemi, rozgrzewaniu jej i podnoszeniu siły utrzymującej wodę. Ostatni punkt jest szczególnie ważnym ze względu na znaczną potrzebę wody, jakiej wymagają nasze rośliny uprawne. I tak np., aby jęczmień mógł wytworzyć 1 gr. suchej substancyi nadziemnej, musi pobrać z ziemi 317 gr. wody i wyparować ją przez liście. Rachunek prosty wykazuje, że przy sprzęcie 750 kg. jęczmienia i 1500 kg. słomy na ⅓ hektara przez samą roślinę jęczmienia podczas krótkiego czasu wegetowania zostaje wyparowaną ilość wody, równająca się opadowi deszczowemu na 240 mm. U buraka cukrowego występuje ten stosunek jeszcze mocniej, bo normalny sprzęt tego płodu wymaga 400 mm. deszczu spadającego w ciągu roku. Doświadczenie wykazało zaś, że rolom naszym coraz bardziej brakuje wody, a powodem tego są plony obfitsze od dawniejszych, wycinanie lasów, spóźnione uprawianie ziemi, a tu i ówdzie także odwapnienie gleby, przez nawożenie solami potasowemi. Jeżeli przed 50 laty można było mówić: „drenowanie albo głód", to teraz należałoby raczej powiedzieć: „nawadnianie albo głód". Na sztuczne nawadnianie, znane w gospodarstwie amerykańskiem, stosunki nasze nie pozwalają, ale pożądanym środkiem, którego użyć możemy, jest wapno, nie dlatego, ażeby wytwarzało nowe ilości wody, ale dlatego, że opady atmosferyczne bardzo chciwie i dokładnie przyciąga, a nie nagle, lecz bardzo pomału je oddaje. Dostarczone ziemi wapno roztrąca niejako poszczególne cząstki ziemi, ułatwiając w ten sposób przystęp powietrza. Ziemia zaś wyposażona porami, zawierającemi powietrze, działa jak gąbka, wsysa bowiem chciwie wszystką wodę deszczową, a oddaje ją bardzo zwolna, co wykazały umyślnie w tym celu przeprowadzone doświadczenia.

I pod względem zdrowotnym wpływa wapno korzystnie, bo tępi szkodniki i pasożytne grzybki, powodujące choroby naszych roślin. I tak okazało się wapno skutecznym środkiem na wyniszczenie ślimaków, gąsienic, dżdżownic i innych robaków. Ale najskuteczniej działa ono jako ochrona od grzybka, powodującego zgniliznę korzeni, choroby, która zawsze wtedy powstaje, gdy ziemia jest za chłodna, nadto zbita, zamulona, albo nadto wilgotna. Liczne spostrzeżenia z praktyki, jakoteż doświadczenia wegetacyjne pouczyły, że w takich wypadkach jedynym pewnym środkiem zabezpieczającym zdrowie roślin, jest wapno.

Obok tego, dość długiego szeregu dodatnich własności, ma wapno także niektóre ujemne strony. Ma ono jak wiadomo powodować zestrupienie łupiny u ziemniaków, a w wielu razach i wyplonienie (lidaczkę) roślin do niego odnieść należy. Ponieważ atoli są widoki zbadania, o ile wapno w tych kierunkach źle oddziaływa, można będzie w niedalekiej przyszłości i temu zapobiedz. Lecz i teraz już można powiedzieć, że wapno jest najlepszym sojusznikiem gospodarza i że nie powinno się z używaniem jego skąpić. Każdy gospodarz powinien postarać się o to, aby poznać każdy kawałek swej ziemi pod względem zawartości wapna, ażeby według tego dopomagać tam, gdzie tego okaże się potrzeba. To, co mówiono dawniej o wapnie, że tworzy ono bogatych ojców, a ubogich synów, niema dziś znaczenia, o dkąd nauczyliśmy się używać i zastosowywać obok niego nawozy sztuczne.

Gospodarz.

Wiadomości kościelne.

Archidyecezya lwowska.

Ks. Dr. Ignacy Grabowski, adjunkt wydz. teol. we Lwowie, habilitował się tamże jako docent prawa kanonicznego.

Ks. Dr. Mieczysław Tarnawski, habilitował się tamże jako docent historyi kościelnej.

Zmarł Ks. Jan Baar, prob. w Rzęśnie Polskiej, w 71 r. życia, a 45 r. kapł. R. i. p.

Rekollekcye dla Kapłanów w tym roku w Seminaryum kleryków nie odbędą się z powodu rozpoczętej dobudowy skrzydła. Dlatego WW. księża korzystać będą z rekollekcyj, które w kilku seryach odbędą się w domu rekollekcyjnym OO. Jezuitów we Lwowie.

Dyecezya krakowska.

Odznaczony rok. i mant. Ks. Wojciech Łapiński, prob. w Bolechowicach.

W stan spoczynku przeszedł Ks. Franciszek Kamski, prob. w Bierzanowie.

Instytucyę kanoniczną na probostwo w Tarnawie Dolnej otrzymał Ks. Franciszek Graca, ekspozyt w Zabierzowie.

Mianowany administratorem w Bierzanowie Ks. Jan Górnisiewicz.

Przeniesieni: Ks. Karol Gryglowski z Łętowni do Zabierzowa pod Krakowem na ekspozyta; Ks. Władysław Godawa z Kaniowa do Łętowni; Ks. Walenty Dutka z Łapanowa do Kaniowa na ekspozyta; Ks. Władysław Galus z Tarnawy Dolnej do Chochołowa; Ks. Andrzej Paryś z Zatora do Andrychowa.

Uwolniony od obowiązków wikaryusza w Chochołowie celem odbycia dalszych studyów Ks. Stanisław Kotarba.

Dyecezya tarnowska.

Prezentę na opróżnione prob. regiae col. w Łapczycy otrzymał Ks. Ludwik Tokarz, kat. szk. wydz. żeń. w Nowym Sączu.

Rozmaitości.

KALENDARZYK.

Dziś: Niedziela, 13 lipca — Małgorzaty p.
Poniedziałek, 14 — Bonawentury.
Wtorek, 15 — Rozesłanie św. Apostołów.
Środa, 16 — N. M. P. Szkaplerznej.
Czwartek, 17 — Aleksego w.
Piątek, 18 — Szymona z Lipnicy.
Sobota, 19 — Wincentego à Paulo.

Dziś: Wschód słońca o godzinie 3 minut 54, zachód o godzinie 8 minut 16, długość dnia 16 godzin 20 minut; w piątek pełnia księżyca. — We środę rocznica zwycięstwa pod Grunwaldem.

OD REDAKCYI. Minął już koniec pierwszego półrocza, wzywamy przeto wszystkich naszych Braci Czytelników, a mianowicie tych, którzy uiścili prenumeratę tylko za pierwsze półrocze, aby nadesłali zawczasu należytość za półrocze drugie. Kto nam nie nadeśle dwóch koron za drugie półrocze roku bieżącego, temu wysyłkę pisma od lipca wstrzymamy. Prosimy również o dokładne wypisywanie adresów. Nie naszą to bowiem będzie winą, jeżeli skutkiem niedokładności w adresie prenumerator pisma nie otrzyma.

Prosimy wreszcie naszych przyjaciół o zjednywanie nam nowych czytelników i prenumeratorów. Pismo nasze wielkiej i świętej służy sprawie, a mianowicie sprawie narodowej polskiej i katolickiej. Komu zatem drogą Wiara i Ojczyzna, niech się z nami łączy. Pismo nasze będzie podawało najdokładniejsze informacye o rezultatach wyborów. Kto więc chce wiedzieć, co się w czasie wyborów w kraju naszym działo, niech czyta nasze pismo.

Wojna bałkańska w obrazach. Prześliczne album, przedstawiające obrazy zdejmowane na polu wojny bałkańskiej, już wyszło w dwóch zeszytach. Każdy zeszyt kosztuje 1 K. Kto chce zobaczyć jak wygląda dziś wojna, jak wyglądają wodzowie wojska walczącego, ten niech sobie sprowadzi „Wojnę bałkańską w obrazach". Przy zamówieniach należy dokładnie pisać, który zeszyt: pierwszy, czy drugi się zamawia. Przy zamówieniach jednocześnie należy wysyłać pieniądze.

Internat gimnazyalny w Tłumaczu. „Dajcie nam młodzież należycie rozwiniętą nie tylko umysłowo i fizycznie, ale dajcie nam młodzież o woli silnej, o charakterze wyrobionym" — oto słowa często się powtarzające u tych wszystkich, którym na sercu leży przyszłość narodu. Jest rzeczą dowiedzioną, że miasta wielkie zamiast prostować i leczyć, bardzo często zatruwają i wypaczają ducha młodzieży.

Ta myśl spowodowała założenie Internatu gimnazyalnego w Tłumaczu za Stanisławowem, stacya kolejowa i telefoniczna w miejscu.

Zarząd urządzony wedle wymogów nowoczesnych i hygienicznych.

Sale przestronne wedle wymogów nowoczesnych i hygienicznych.

Sale przestronne jak uczelnia, jadalnia, sypialnia wspólna z p. prefektem, oratoryum, wodociągi urządzone ułatwiają kąpiel w łazienkach z tuszem zimnym i ciepłym, światło elektryczne, plac do ćwiczeń i zabaw, w zimie ślizgawka w zakładzie, ogród do nauki praktycznej pod dozorem profesora zoologa.

Wychowanków odprowadza p. prefekt do gimnazyum, które znajduje się tuż obok zakładu w przepięknym parku.

Ustawiczna opieka prefekta w czasie nauki i poza nauką daje rękojmię dobrych rezultatów.

Zdrowy wikt zapewnia zarząd domowy Sióstr Rodziny Maryi.

Zakład pozostaje pod kierownictwem świeckich księży profesorów.

Kompletne utrzymanie z pomocą w nauce wynosi rocznie 500 kor., w wypadkach jednak zasługujących na uwzględnienie udziela się znacznej zniżki, zwłaszcza dla uczniów pilnych a ubogich.

Zgłoszenia przyjmuje się do pierwszych czterech klas gimnazyalnych pod adr.: Ks. Edward Tabaczewski w Tłumaczu.

Nowa ustawa o urządzeniu warsztatów przemysłowych, fabrycznych i rękodzielniczych z datą sankcyi 21 kwietnia 1913, Dz. u. p. l. 74, wchodzi w życie dnia 1 sierpnia b. r.

Nowością w tej ustawie jest przepis (§ 74c), że robotnicy nie przestrzegający i niestosujący się do przepisów tej ustawy podlegać będą karze pieniężnej do 10 K, względnie aresztem do 24 godzin.

Kurs tapicerski, a wszczególności polstrowania mebli, odbędzie się we Lwowie staraniem instytutu technologicznego Izby handl. i przem., w czasie od 8 lipca do 9 sierpnia b. r.

Szkoła garncarsko-kaflarska w Kołomyi. Rok szkolny w krajowej Szkole garncarsko-kaflarskiej w Kołomyi rozpocznie się 1 września b. r. Warunki przyjęcia: 1) ukończony 13-ty rok życia i fizyczne uzdolnienie do zawodu rękodzielniczego; 2) ukończona szkoła ludowa z dobrym postępem. Podania zaopatrzone w metrykę i ostatnie świadectwo szkolne należy adresować: „Do Dyrekcyi krajowej Szkoły garncarsko-kaflarskiej w Kołomyi".

Ubodzy uczniowie zamiejscowi za niewielką opłatą otrzymają całe utrzymanie w Bursie. Uczniowie umieszczeni w Bursie winni posiadać własną pościel.

Wydziały powiatowe, gminy i inne instytucye publiczne za utrzymanie swych stypendystów w Bursie opłacają po (100) kor. rocznie.

Szkoła przemysłu farbiarskiego i garbarskiego. Państwowa szkoła przemysłowa dla zawodów chemiczno-technicznych w Wiedniu obejmuje następujące działy:

a) Wyższą szkołę przemysłową dla zawodów chemiczno-technicznych, która trwa 4 lata i dzieli się na grupy:

a) przemysł rolniczy i wyrób tłuszczów,

b) przemysł skórny,

c) blichowanie, farbiarstwo i drukarstwo płócien,

d) przemysł oparty na chemii nieorganicznej.

Dział ten szkoły ma za zadanie wykształcić odpowiednich chemików dla różnorodnych gałęzi przemysłu chemicznego, jakoteż siły potrzebne w laboratoryach fabrycznych.

b) Szkołę werkmistrzów dla przemysłu skórnego, obejmującą 2 lata nauki.

Zadaniem tej szkoły jest wykształcić teoretycznie jakoteż praktycznie werkmistrzów dla przemysłu skórnego i garbarstwa i to tak pod względem technicznym jak i handlowym.

Stypendya i pożyczki dla rękodzielników. Wydział krajowy we Lwowie ogłasza konkurs na stypendya z fundacyi imienia ś. p. „Feliksy Maryi dw. im. z hr. Golejewskich Czarkowskiej“ dla uczniów i czeladników rękodzielniczych i przemysłowych, pochodzenia polskiego.

Stypendya dla uczniów będą wynosiły po 200 do 600 kor. O stypendya te mogą ubiegać się uczniowie, którzy celem uzyskania fachowego uzdolnienia w zawodach rękodzielniczych, wymienionych w ustawie przemysłowej lub koncesyonowanych przemysłach budowianych, kształcą się w zakładach naukowych, lub pracowniach rękodzielniczych, względnie innych zakładach przemysłowych w kraju.

Stypendya dla czeladników będą wynosiły po 600 do 800 kor. O stypendya te mogą ubiegać się kandydaci, którzy zamierzają w kraju wykonywać jeden z przemysłów rękodzielniczych, przewidzianych w ustawie przemysłowej, lub też koncesyonowane przemysły budowlane i posiadając już uzdolnienie do samoistnego trudnienia się obranym zawodem, pragną jeszcze w celu uzupełnienia i rozszerzenia nabytych wiadomości fachowych i praktycznego wydoskonalenia się, kształcić się dalej zawodowo w zagranicznych szkołach zawodowych, albo w wzorowych zakładach przemysłowych, względnie rękodzielniczych.

Do podania o stypendyum dla uczniów rękodzielniczych należy dołączyć świadectwo urodzin i chrztu na dowód, że kandydat jest wyznania rzymsko, grecko lub ormiańsko-katolickiego, dalej, że należy do narodowości polskiej, wreszcie świadectwo ubóstwa, świadectwo moralności i świadectwo nauki zawodowej.

Do podania o stypendyum dla czeladników rękodzielniczych należy oprócz powyżej wymienionych dokumentów załączyć jeszcze przepisane ustawą dowody uzdolnienia do samoistnego wykonywania przemysłu.

Równocześnie ogłasza Wydział krajowy konkurs na pożyczki z fundacyi imienia ś. p. Feliksy Maryi dw. im. z hr. Golejewskich Czarkowskiej dla kandydatów, oddających się jednemu z przemysłów rękodzielniczych, przewidzianych w ustawie przemysłowej, którzy prowadzą się moralnie, ukończyli z dobrym postępem naukę w zakładach dla zawodowej nauki przemysłowej, lub pracowniach rękodzielniczych, względnie innych zawodowych zakładach, posiadają wymagane ustawą przemysłową świadectwa zawodowego uzdolnienia do samoistnego wykonywania przemysłu rękodzielniczego i pragną otworzyć samoistną pracownię, a nie mają ku temu środków pieniężnych.

Pożyczki, których liczbę oznaczy Wydział krajowy, będą udzielane w wysokości od 2000 do 3000 kor., na pokrycie kosztów zaopatrzenia się w potrzebne przybory, narzędzia względnie maszyny, tudzież na zakupno pierwszego zapasu materyałów. Pożyczki te będą bezprocentowe, a spłata ich ma się zaczynać dopiero w rok po podjęciu pożyczki i może być rozłożoną do lat pięciu na raty, o ile możności najdogodniejsze dla zaciągającego pożyczkę.

Kandydat, ubiegający się o pożyczkę winien wnieść wprost do Wydziału krajowego najdalej do 20 lipca b. r. należycie umotywowane podanie bez stempla i załączyć do niego świadectwo urodzin i chrztu na dowód, że jest wyznania rzymsko, grecko lub ormiańsko-katolickiego, dalej dowód, że należy do narodowości polskiej, świadectwo ubóstwa, świadectwo moralności i wymagany ustawą przemysłową dowód zawodowego uzdolnienia do samoistnego wykonywania przemysłu rękodzielniczego.

Bliższych informacyi udziela Izba handlowa w Krakowie.

Krajowa szkoła kołodziejsko-kowalska w Grybowie. Z dniem 1 września rozpoczyna się rok szkolny w Krajowej szkole kołodziejsko-kowalskiej w Grybowie. Warunki przyjęcia:

1) Ukończony 14 rok życia i odpowiednie fizyczne rozwinięcie; 2) ukończenie przynajmniej szkoły ludowej i egzamin wstępny z przedmiotów objętych planem nauki szkoły pospolitej. Szkoła kształci na czeladników i majstrów w zawodzie kowalskim i kołodziejskim (bez osobnego egzaminu). Nauka bezpłatna trwa lata cztery — uczniowie otrzymują wszystkie przybory naukowe.

Uczniowie otrzymują mieszkanie w internacie szkolnym, a biedni zasiłki stypendyine z funduszu krajowego. Podania do 15 sierpnia zaopatrzone w metrykę, świadectwo szkolne i świadectwo zdrowia.

Zarząd szkoły.

Schronisko noclegowe P. T. E. w Krakowie. Latem, kiedy ruch emigracyjny słabnie, ze schroniska noclegowego, utrzymywanego dla wychodźców w Krakowie przez Polskie Towarzystwo Emigracyjne, korzystają liczne wycieczki szkolne, włościańskie, nauczycielskie i t. d., przybywające dla zwiedzenia Krakowa. Schronisko to, pierwsze w tym rodzaju w naszym kraju, posiada sto wygodnie urządzonych łóżek, osobne umywalnie, łazienki, poczekalnie i t. p. W porze obecnej, o ile miejsca starczy, mogą otrzymywać w niem nocleg za drobną opłatą również włościanie i robotnicy, przybywający do Krakowa z rodzinami lub pojedynczo w rozmaitych interesach, na co zwracamy uwagę naszych czytelników.

Niespodziewana pomoc. W zeszłym tygodniu przejeżdżało przez Kraków dwóch emigrantów, których komisya emigracyjna amerykańska nie dopuści-

la do lądowania w Nowym Yorku, zawracając z drogi, ponieważ posiadali niedokładne adresy, a nadto zgubili część gotówki, przeznaczonej na pokaz. Kiedy, wracając do domu, wstąpili w Krakowie do Biura podróży Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego, aby opowiedzieć tu o swojem nieszczęściu, spotkała ich miła niespodzianka, bo, uwzględniając ich przykre położenie, Biuro podróży P. T. E., chociaż się do tego nie zobowiązywało, zwróciło im wszystkie pieniądze, zapłacone w swoim czasie za bilety kolejowe i karty okrętowe. Zapomoga ta tembardziej uradowała emigrantów, że wcale na nią nie liczyli, ani też się o nią nie upominali. Ucieszeni, pojechali do swych wiosek, obiecując, że odtąd będą pouczali wszystkich emigrantów, by, jadąc za morze, nabywali karty okrętowe tylko w biurze podróży Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego w Krakowie.

Przepowiednia pogody na lipiec. Według przepowiedni zwolenników teoryi Falba, lipiec rozpocząć się ma zmienną pogodą, co poniekąd się sprawdza; dopiero w drugim tygodniu nastać mają dni pogodne, ciepłe i słoneczne. Pogoda ta potrwać ma do połowy miesiąca. Od 15 mamy mieć ponownie deszcz i dopiero od 26 niebo zacznie się powoli rozpogadzać. W końcu miesiąca znowu pogoda.

Znów nieszczęśliwy wypadek z bronią. Mimo ciągle powtarzających się apelów do rodziców, aby uważali na dzieci swoje i nie powierzali w ich ręce broni, nieszczęśliwe wypadki, wywołane nieostrożnem obchodzeniem się z bronią, mnożą się w zastraszający sposób. Oto znowu Erwin Tietz, syn młynarza w Krechowcach, a uczeń 4 kl. tut. szk. realn., strzelając szczury z dubeltówki, pociągnął nieostrożnie za kurek i wpakował sobie cały ładunek śrutu w bok tak nieszczęśliwie, że porwał wnętrzności i do dwu godzin skonał.

Z Białej donoszą nam: Z powodu długotrwałych deszczów stan wody w Białce podniósł się znacznie tak, iż przejazd przez tę rzekę, zwłaszcza w niektórych miejscach stał się niemożliwy.

Mimo to jakiś woźnica, nie zważając na grożące niebezpieczeństwo, próbował z wozem zaprzężonym w parę koni przejechać przez rzekę. Zaledwie jednak wjechał do wody, spiętrzone fale przewróciły wóz, unosząc go ze sobą. Przestraszone konie pozrywały łańcuchy i powrozy i wyszły na brzeg, lekkomyślny woźnica zaś, któremu groziła niechybna śmierć w nurtach wezbranej rzeki, uczepił się płynącej deski i przy jej pomocy z wielkim trudem wydostał się z wody.

W niespełna 10 minut po tem, nie zważając na przestrogi zwabionych powyższym wypadkiem ludzi, próbował w tem samem miejscu przejechać wozem pewien żołnierz, którego jednak spotkał ten sam los co poprzednika. Nieposłusznego żołnierza oraz konie i wóz udało się wyciągnąć z wody.

Baczność przed wydrwigroszami. Od pewnego czasu włóczy się tu pewien oszust, który, podając się za agenta firmy J. Bican w Susicy, l. 49, poczta Jalib na Morawie, zbiera zamówienia na bezpłatne dostarczanie fotografii, żądając tylko tytułem porta 1 kor. 40 hal. od każdego zamówienia. Oszust ten nakłonił także pewną osobę do zamówienia medaliku, od której pobrał jako zaliczkę kwotę 10 kor. Zamawiający nie mogąc doczekać się portretów, odnieśli się do podanej firmy, jednakże listy poczta zwróciła z dopiskiem, iż adresatka jest nieznana.

Oszust pojawia się po największej części w towarzystwie eleganckiej damy, liczącej mniej więcej 35 lat, podczas gdy on ma 25—30 lat, jest średniego wzrostu i włada językiem niemieckim i czeskim, towarzyszka zaś jego niemieckim i francuskim. Przed kilkunastu dniami szalbierz ten pojawił się w Cieszynie i zamieszkał w jednym z tamtejszych hoteli, gdzie nie wyrównał rachunku — znikł.

Dziecko płynące w koszu. „Przegląd Przemyski“ donosi z Krasiczyna, że onegdaj wyłowiono tam z Sanu kosz, a raczej skrzynkę, posiadającą w górnem wieku liczne otwory. Po otwarciu wcale ciężkiej skrzynki ukazało się oczom zdumionych leżące wewnątrz żywe, około czteroletnie... dziecko, które na zapytania podało, że niema rodziców, bo pomarli a chowa się u babki w Krzywaczy. Kto je wsadził w skrzynkę i puścił na fale rzeki, podać nie umiało. Wiadomości tej nie mogliśmy sprawdzić, podajemy ją więc na wiarę opowiadających.

Fatalny wypadek zdarzył się w sobotę wieczór koło rogatki Janowskiej we Lwowie. Mianowicie spłoszyły się konie jadących dwu artylerzystów, z których jeden spadł nawet z konia i pędząc w szalonym pędzie, wpadły na robotnika Błażkowa, który doznał złamania czaszki i wstrząsu mózgu. Stan Błażkowa, którego odstawiono do szpitala, bardzo groźny.

Angielskie przykazanie dla dzieci. W dniu 24 maja, który jest w Anglii świętem państwowem, odbywają się zazwyczaj pochody dzieci. W tym roku wzięło w nich udział około 9 milionów dzieci. Przy tej sposobności otrzymały one przykazania narodowe, które brzmią: 1) Kochaj Boga i bój się tylko Boga; 2) Szanuj króla; 3) Bądź posłuszny prawom; 4) Pracuj nad postępem państwa w czasie pokoju i wojny; 5) Bądź patryotą; 6) Szanuj prawa innych narodów; 7) Ucz się być obywatelem; 8) Spełnij obowiązki; 9) Stawiaj obowiązki przed prawami; 10) Gromadź potrzebne wiadomości; 11) Miej myśl jasną i szeroką; 12) Ćwicz w sobie karność; 13) Wystarczaj sam sobie; 14) Pracuj dla innych; 15) Pomagaj biednym i potrzebującym.

Chciał zastrzelić brata. We Lwowie między dwoma braćmi, murarzami, Janem i Michałem Dziwotą, przyszło wczoraj w mieszkaniu drugiego do wstrząsającej sceny. Oto Jan Dziwota, który nienawidził Michała i kilkakrotnie mu groził, że mu zrobi coś złego, strzelił doń z rewolweru, celując w głowę. Michał Dziwota uchylił się w ostatniej chwili i uniknął kuli, poczem wybiegł na ulicę. Pogonił za nim Jan Dziwota i strzelił jeszcze kilkakrotnie, ale nie trafił uciekającego. Wreszcie przechodnie rozbroili go, przyczem jeden z nich, robotnik Chomikier, został zraniony przez Dziwotę kulą w lewą rękę. Niedoszłego mordercę aresztowano.

Klęski powietrzne w Ameryce północnej. Jak donoszą z Nowego Jorku w stanie Utah panują straszne mrozy. Gwałtowne opady śniegowe spowodowały wylewy rzek. Dużo ludzi zamarzło w polach. Zato w zachodnich Stanach Zjednoczonych panują wprost tropiczne upały. W Kanzas, w Minneapolis i w Chicago mnóstwo ludzi zachorowało i zmarło skutkiem udaru słonecznego. Stacye ratunkowe nie mogą sobie dać rady, tak wiele jest wypadków. Niektóre fabryki stanęły. Tysiące ludzi leżą na brzegach jeziora Michigan, szukając chłodu. W okolicy miasta Peru, w stanie Indiana, wskutek gorąca rozszerzyły się szyny, przez co jeden pociąg wykoleił się, przyczem 25 osób odniosło rany. W miastach zachodnich stanów 33 osoby zmarły z powodu udaru słonecznego.

Wysprzedaż książeczek do nabożeństwa. Mamy na składzie resztki książek do nabożeństwa, któreśmy wydali własnym nakładem, ale już tylko w kosztownych oprawach. Mianowicie: „Wianka N. P. Maryi“ mamy jeszcze pojedyncze egzemplarze w cenie od 4 do 5 K; „Wyborka Nabożeństwa“ w cenie od 4 do 5 K; „Ołtarzyka Rzymsko-katolickiego“ w cenie 4 do 7 K; „Anioła Stróża“ w cenie 5 do 6'30 K. Książki te są w bradzo pięknych i kosztownych oprawach. Wszystkie te książki oddamy dziś za połowę ceny. Kto tedy chciałby mieć piękną książkę do nabożeństwa a tanią, niech korzysta ze sposobności i zamówi sobie jednę z wyżej wymienionych ksiażek. Przy zamówieniach należy przesłać pieniądze. Korzystajcie ze sposobności, którzy książeczki do nabożeństwa potrzebujecie.

Książeczka pod tytułem „Ksiądz Mackiewicz“, obraz sceniczny z powstania styczniowego, bardzo odpowiedni do przedstawień amatorskich w czasie obchodów styczniowej rocznicy, jest do nabycia w naszej Administracyi za cenę 1 korony, za poprzedniem nadesłaniem należytości.

Poradnik lekarski.

J. P. Na bicie serca nerwowe pić herbatkę z rozmarynu, krwawnika, z małym dodatkiem korka lekarskiego.

M. Nie znamy tego rodzaju środka.

M. W. Płukać nos herbatką ze skrzypu (letnią) i pić herbatkę z liści orzecha włoskiego, bratków polnych i skrzypu. Unikać dymu, pyłu, prochu, trunków.

P. R. Aparaty dla poprawienia słuchu nie leczą, lecz tylko skupiają fale powietrzne, bo są zbudowane zwykle w kształcie lejka, który się wkłada do ucha. Stosowne gdy słuch bardzo przytępiony i nie można się bez nich obyć.

L. O. Bez zbadania nic poradzić nie możemy.

Ziem. Czor. Możnaby jeszcze spróbować środków homeopatycznych, które bardzo często pomagają w tych przypadkach, w których wszystkie inne zawiodły. Przyjazd niepotrzebny, bo rozpoznanie lekarskie pewne.

Dla potrzebujących zarobku.

Krajowe Biuro pracy we Lwowie poszukuje: 1 pisarza gospodarskiego od 1 lub 15 lipca. Adres: Witold Wiśniewski, Bieździadka, p. Kołaczyce; 1 kowala żonatego, bezdzietnego, młodego z praktyką dworską, obeznanego z maszynami rolniczemi, żniwiarkami, kosiarkami, z młocarnią parową, z egzaminem palacza, 250 K, 10 korcy żyta, 2 l. mleka, opał, mieszkanie, 1 morg pola pod ziemniaki. Miejsce do objęcia zaraz. Adres: Jakób Tyszownicki, Dołhołuka, p. Lubieńce, stacya Stryj; 1 pomocnika gorzelnianego. Adres: Aleksander Raciborski, Spasów, p. Tartaków, stacya Sokal.

Biuro pośrednictwa pracy we Lwowie poszukuje: 1 parobka do gospodarstwa; 1 woźnicy z kaucyą 200 K; 20 służących do wszystkiego i kucharek; 10 pokojówek; 10 nianiek; 2 uczniów do szewca; 2 uczniów do fabryki pierników w Jarosławiu.

Biuro pośrednictwa pracy w Nowym Targu poszukuje: 2 malarzy pokojowych, 28 K tygodniowo i podróż.

Biuro pośrednictwa pracy w Oświęcimiu poszukuje: 1 kucharki.

Biuro pośrednictwa pracy w Żywcu poszukuje: 3 fornali żonatych, 200 K rocznie, 400 l. żyta, 300 l. jęczmienia, 600 kg. ziemniaków, 1 l. mleka dziennie, 240 m^2 pola uprawionego, mieszkanie, koszta podróży do 20 K; 1 kowala-palacza, 240 K rocznie, 6 ctn. żyta, 5 ctn. jęczmienia, 4 ctn. pszenicy, 20 ctn. ziemniaków, 4 l. mleka dziennie, 2 sągi drzewa, 12 do 16 ctn. koksu i kawałek pola koło kuźni, dozwolony uboczny zarobek. Adres: Zarząd Kliszów, p. Gawłuszowice, stacya Jasłany; 1 ucznia do stolarza, 70 K rocznie na ubranie, 4-letnia praktyka i całe utrzymanie. Adres: Władysław Pęcikiewicz, Jeleśnia Nr. 92, powiat Żywiec.

Ktoby chciał jedno z powyżej wymienionych miejsc zająć, powinien zgłosić się do pracodawcy pod podanym adresem. Jeśli zaś niema wymienionego nazwiska pracodawcy — należy się zgłaszać do Biura pośrednictwa pracy, które wolne miejsce ogłasza.

Z pola walk.

Dowiadujemy się z dobrze poinformowanego źródła w Zofii, iż ofenzywa północnej armii bułgarskiej postępuje raźno naprzód. W toku jest odcięcie Pirotu i Zaječar. Silne oddziały bułgarskie posuwają się ku Kujaćewar w stronę doliny Niszany. Rozstrzygnięcie na północy niebawem nastąpi. Jak słychać **Negotin i Zaječar są już w posiadaniu Bułgarów.** Przystęp do Niszu wskutek zdobycia przełęczy św. Mikołaja stoi otworem. Bułgarzy operują tam z wielkiem powodzeniem i dzięki szybkiemu posuwaniu się zaatakowali Serbów koło Pirot.

Zajęcie przez Bułgarów Knjaževać.

Biuro prasowe serbskie donosi: Silny oddział bułgarski, którego pozycye znajdowały się na starej granicy serbsko-bułgarskiej naprzeciw Knjaževać, wtargnął na terytoryum serbskie. Ponieważ Knjaževać było bronione przez słaby oddział serbski, kolumna nieprzyjacielska zdołała wtargnąć do miasta, znajdującego się na samej granicy. Po krótkiej walce oddział serbski opuścił miasto, które zajęli Bułgarzy. Na całej drodze od granicy do Knjaževać Bułgarzy podpalali wsie. Barbarzyńskie postępowa-

nie Bułgarów przypomina czasy tureckie i wywołało wielkie rozgoryczenie. Wydano rozkaz, by potrzebne posiłki odeszły do Knjaževać.

Atak Bułgarów na Zaječar.

Bułgarzy ponownie atakują Zaječar. Wynik walki nie jest znany.

Ofenzywa bułgarska na południu.

Lada chwila oczekują tu energicznej ofenzywy bułgarskiej przeciw Saloni kom. Znany z wojny tureckiej jenerał Iwanow, otrzymał posiłki i zamierza doprowadzić do rozstrzygającej bitwy.

Serbskie biuro prasowe donosi: Serbowie odparli wczoraj gwałtowny atak Bułgarów na Zaječar.

Zdobycie przez Serbów Isztib.

Serbskie wojska **zdobyły Isztib.** Bułgarzy zostawiwszy materyał wojenny w Radowicy cofają się w ucieczce ku Decevo.

WYSTĄPIENIE RUMUNII I TURCYI.

Stanowisko Rumunii.

O ile sytuacya bułgarska wobec Serbów i Greków jest korzystną i rokuje jej ostateczne zwycięstwo, o tyle pogarsza się jej położenie wobec Rumunii, której mobilizacya postępuje bardzo szybko.

Widocznem jest, że Rumunia zachęcana przez Rosyę chce teraz bezwarunkowo prowadzić wojnę, aby nie dopuścić do rozrostu Bułgaryi. Bułgarya jest wprawdzie skłonna odstąpić Rumunii Dobrudżę po linię Tartukaja — Balczik, względnie zadowolić się protestem w razie obsadzenia tego terytoryum przez Rumunię, ale słychać, że Rumunia żąda także odstąpienia jej Ruszczuku i Warny, oraz autonomii Macedonii, podobnej do autonomii uchwalonej dla Albanii.

Armia rumuńska natychmiast po ukończeniu mobilizacyi przejdzie przez Dunaj. Rumunia odrzuciła wszelkie rokowania z Bułgaryą, oświadczając, że pod żadnym warunkiem nie może dopuścić do hegemonii Bułgaryi na Bałkanie.

Przygoda parowca austryackiego.

Węgierskie Biuro korespondencyjne donosi z Orszowy: Należący do towarzystwa żeglugi dunajowej parowiec „Tegetthof", który jechał z Łom Palanka do Viddynia, wiózł na pokładzie 250 żołnierzy bułgarskich. Podczas przejazdu żołnierze rumuńscy z brzegu rumuńskiego ze stacyi Bojana wołali, by stanąć, a kiedy okręt jechał dalej dali 3 strzały. Jeden żołnierz bułgarski został zabity, a jeden chłop rumuński zraniony w ramię. Kapitan na strzały kazał wywiesić flagę handlową i pospiesznie pojechał dalej. Po przybyciu do Viddynia zdał kapitan natychmiast z zajścia sprawę konsulowi austryackiemu. Ze strony rumuńskiej twierdzą, że strzelano, ponieważ przypuszczano, że na pokładzie znajdują się dezerterzy, którzy jako poddani rumuńscy przeszli granicę, by służyć w Bułgaryi. Załoga jednak okrętowa oświadczyła, że to jest nieprawdą, ponieważ granica bułgarsko-rumuńska jest silnie strzeżona. Konsul austryacki w Viddyniu zdał natychmiast sprawę władzy swej.

NADESŁANE.





Wydawca: „Katolicka Spółka Wydawnicza". Sp. z ogr. odp.—Odpowiedz. redaktor: Stefan Schweichler.
Drukiem „Prawdy" pod zarządem Józefa Jondry w Krakowie.

Pielęgnowanie nerwów.

Pogadanka naukowa.

Choroba nerwów zwana także neurastenią da się łatwo rozpoznać przez prędkie zmęczenie, wyczerpanie sił i brak wszelakiej energii. Czujemy się, jak rozbici; rano po wstaniu jest się niewypoczętym, lecz tak samo znużonym, jak wczoraj wieczór. Dołączają się do tego jeszcze dolegliwości, jak kolki, suchy ból w członkach, bicie serca, obłęd, uczucie strachu itp. jestto stan poważny i wnet kończy się z nerwami.


Prof. Petacci
lekarz przyboczny papieża.

Lecz nowożytna wiedza zna dobre metody uniknięcia tego i wzmocnienia nerwów, nie tylko kąpiele lub ćwiczenia cielesne, te surowe, nieraz wprost nieznośne dla osób nerwowo chorych. Są to proste zasady życiowe, w pierwszej linii należyte odżywianie się. Jest pewna metoda, której główną cechą jest „odżywienie" bez następującej senności, jak po alkoholu kawie i innych środkach pobudzających. Metoda ta odświeża umysł, daje nowe siły opanowujące wszelkie znużenie.

Potęguje się energia, krew krąży, czynność serca regularna, a żywsze krążenie krwi lepiej odżywia i wzmacnia organizm, przedewszystkiem zaś mózg i szpik kręgosłupa.

Poprawia się trawienie, żołądek wchłania w siebie składniki fosforu i lecytynu i t. zw. sole limfatyczne znajdujące się w nadmiernej ilości w pokarmach, mleku i jajach i o wiele lepiej przerabia je na pokarm dla nerwów niż jakiś tam chemik w laboratoryum. Jesto prosta i właściwa droga odżywiania nerwów, mianowicie oszczędzanie i utrzymanie zapasu siły i pobudzania do zastąpienia sił zużytych zapasami z codziennego odżywiania się.

Nerwów nie da się paść, wobec czego wszelkie środki odżywcze nerwów są bezwartościowe, jeżeli już wprost nie szkodliwe. Wielu lekarzy używają nowej pobudzającej metody nie tylko pacyentom ale i sami. Światowej sławy profesorzy zaprowadzili ją w szpitalach i rozpisywali się o niej w traktatach naukowych. Nawet papiezki lekarz przyboczny i królewskiej pary włoskiej z uznaniem o niej się wyraził.

Pewien student pisze:

„Przykre cierpienie prześladuje mię. Opowiadam Panu tylko fakta. Wskutek umysłowego wytężenia a niedostatecznego odżywiania się tak podupadłem na siłach, że, jak się obecnie dowiaduję, kółko moich znajomych miało mię za straconego. Tak strasznie cierpiałem na ból głowy, że idąc, chwiałem się na nogach. Używałem już różnych nerw. środków odżywczych bezskutecznie. Aż wpadła mi w ręce wiadomość o pańskiej metodzie. Przeczytałem książkę o niej — powiem otwarcie — z niedowierzaniem. Ale mimoto postanowiłem spróbować. Było to przed 2 miesiącami. Zastosowałem systematycznie pańską metodę niezmieniając trybu mego życia. Już po kilku dniach był skutek. Rwący ból głowy ustał. Niezwykła ochota do życia i twórczość i radosne poczucie siły i mocy przejmowały mię. Moi krewni i przyjaciele dziwią się moim obecnym wyglądem, a ja stałem się poniekąd chodzącą pańską reklamą.

Z powyższych słów zrozumie Pan, że Mu się należy gorąca podzięka, choć jej wyraźnie nie oświadczam". 231

Te wiarogodne słowa uczonego powinny każdego myślącego spowodować, by się zapoznał z tą cudowną metodą, zwłaszcza, że to nic nie kosztuje. Korespondentka na adres: Heilige Geist Apotheke, Budapest VII. Abt. 504, wystarczy, a każdy otrzymuje gratis i franko pouczającą w zrozumiałym stylu książkę wyż. wspomnianą.

Zaleca się atoli wnet pisać, póki starczy nowe wydanie.

LEGENDA.

(Dokończenie.)

Nie zdając sobie sprawy z tego, co czyni, pchnięta wewnętrzną, tajemną siłą, Marya wstąpiła w dom Jochy.

Żachnął się gniewnie Joycha ujrzawszy przed sobą ubogo odzianą kobietę i obejrzał się, jakoby szukając za służbą, lecz gdy z za rąbka zasłony wychyliła się ku niemu słodka i piękna twarz Maryi, poznając ją, złagodniał nieco i zapytał:

— A! to ty, Maryo!? Cóż to u was? Potrzeba wam czego? mów śmiało... Cóż? brak wam chleba?

— Nie Joycha, nie po chleb przyszłam, — rzekła Marya, i nagle uświadomiła sobie po co przyszła — i że ta myśl tkwiła w niej już od miesięcy całych i nie dawała jej spoczynku.

— Ah! już wiem — mówił opryskliwie Joycha, — pewnie twój stary przysłał cię po pieniądze. Mówił podobno, że Efraim został mu dłużny za jakąś tam robotę — i choć to jeno moja dobra wola (bo kto wie, czy to i prawda, w książkach nic o tem niema) tobie zapłacę...

— Nie Joycha, nie przyszłam po pieniądze, — odpowiedziała łagodnie Marya.

— Więc po cóżeś przyszła, kobieto?! — zaśmiał się grubo Joycha; przechylił się ku młodej kobiecie i śmiejąc się ciągle patrzał jej w twarz uporczywie i bezwstydnie.

Śmiała się i Jezabel, uderzając obciążonemi branzoletami rękami o jedwabne, rozesłane na ziemi poduszki, na których spoczywała wpółleżąc. Jej twarz barwiona szminką, jak twarz tanecznicy lub kobiety przedajnej niewysłowionym smutkiem napełniła serce Maryi; zasromana, usunęła się nieco na bok.

— Mówże, — nalegał Joycha.

Wtedy ciemne oczy Maryi podniosły się ku niemu i z litością spoczęły na potwornej postaci bogacza; nie drżał już głos jej, gdy poczęła mówić:

— Przyszłam, Joycha, zapytać się ciebie, czy jesteś teraz szczęśliwszym... proszę, odpowiedz mi całkiem szczerze. Czy zapomniałeś o całej niedoli, która przeszła, czy nie dochodzi cię już żaden głos stamtąd? Czy nie wspominasz nigdy owego parszywego psa nawet, który był ci jedynym przyjacielem...

Zachmurzył się nagle Joycha; gdy odpowiadał Maryi głos jego stał się twardy, niski, jakoby nabrzmiały tłumioną złością:

— Dziwne pytania zadajesz, kobieto. — Czy jestem dziś szczęśliwy? Tak, i to wiedz, że i król szczęśliwszy być nie może. Czy pamiętam? Nie, zapomniałem, i to wiedz, że mi o tem wspominać nie wolno. Śmiała jesteś i obyś tego nie pożałowała; Joycha-bogacz ma silną rękę, sięga nią daleko. Talenty moje brzmią jak najpiękniejsza muzyka, a ludzie tańczą, jak im zagram. Hej! nie znałem ja jeszcze ludzi wtedy, ale teraz, tom ja ich poznał, przejrzał do dna. To też i nie oglądam się na nikogo, idę gdzie chcę i depcę po drodze co mi się podoba. Bo i to wiedz, Maryo, że czy człowiek, czy parszywy pies, to wszystko jedno.

Odwrócił się plecami do Maryi; a ona podjęła w milczeniu dzban z ziemi i wyszedłszy z domu Joychy, skierowała się ku bramom miasta. Gdy przekroczyła je, zatrzymała się nagle w tem miejscu, gdzie zatrzymywała się codzień, by spocząć nieco, i nacieszyć się pięknem dalekich pól i wzgórz obrośniętych oliwkami i nieba mieniącego się w zachodnim blasku. Ale dziś daleką była od Maryi owa radość dziecinna, z jaką witała zakręt znajomej ścieżki, palmy nad źródłem i blady okwiat drzew migdałowych. Usiadła ciężko na przydrożnym kamieniu i odstawiła pusty dzban, który wydawał się jej ciężkim, jak nigdy.

O serce ludzkie! o serce ludzkie! — płakała dusza Maryi.

Nagle Marya poczęła myśleć:

„Cóż to jest dusza ludzka? jakiemiż drogami chadza? — Coż to jest szczęście i niedola? — Czemże jest człowiek i co dlań lepsze, szczęście czy cierpienie? — Czyż Joycha nie głaskał parszywego psa wtedy i czy serce jego nie znało współczucia? Jakimże byłoby i serce moje, gdyby okrywała mnie purpura fenicka i dźwięczały na mnie manele, jako na Jezabel! — i gdyby stoły domu mego uginały się pod ciężarem jadła a w komorze pobrzękiwali zmówieni grajkowie. Czyż nie przyszłaby i na mnie godzina, w której rzekłabym starej Leili: „Odejdź — jesteś brudna i cuchniesz; albo jeżeliś głodna, czekaj cierpliwie pod bramą, aż ci co wyniesie służba". — Złoto opancerza serce ludzkie, i czyni je twardem; niedola wychodzi naprzeciw niedoli jako brat naprzeciw bratu. W czem leży prawdziwa szczęśliwość? czy w tem, co syci ciało, czy w tem, co syci duszę? — Czyli wszelkie złoto tego świata jest w stanie nakarmić głód duszy i dać jej zapomnieć o grzechach jej? Czyli nie staną one dnia jednego i przed Joychą i czyli wtedy wołania ich stłumi głos piszczałek, harf i cyter dźwięczących? O nogi depcące dziś serca ludzkie, odjętą wam zostanie lekkość wasza, gdy dusza wybieży chyżo naprzód, pójdziecie za nią ociężale, nie dogonicie duszy waszej, ani ją odnajdziecie, drzemiącą przy gościńcu — gdyż dusza górnym jest ptakiem. Ptaki zaś, stworzone są do lotu, nie do pełzania po ziemi. Do lotu w zwyż stworzona jest dusza ludzka — nie na podwórcu przy rozsypanem ziarnie miejsce jej. O duszo ludzka! niska w używaniu, dostojna w cierpieniu, któż drogi twoje zakreśla i wiedzie cię niemi; ku jakim celom!? Nie zgoni myśl Tajemnicy! ni się wygodnie układzie u dźwirzów jej, dźwirzów zapartych. — Moc ponad tobą duszo! weźmij brzemię twe i nieś je poprzez ścieżki strome i kamieniste, ku wieczystemu Źródłu, które weźmie cię w niebie..."

Tak rozmyślała Marya, matka Jezusowa, a w zadumie jej nie było już goryczy ani smutku. Podniosła głowę i popatrzała na pola i gaje oliwne, na dogasający wieczór, na świeżą, młodą zieleń, oplatującą źródło. Ten kąt ziemi umiłowany przez Maryę był dziwnie piękny; cisza leżała nad nim, cisza szeptała zaklęte słowa w jednostajnych westchnieniach źródła. Grunt schylając się nieco ku dalekiemu jezioru Genezaret, falował jak morze bladą, srebrzystą zielenią. Zaledwie widoczny, lekki jak obłok zarys dalekich wzgórz, pociągał nieodparcie serce i oczy, jak owa baśń o krainie tajemnej, zasłyszana w dzieciństwie. Lilie polne, któremi zasłane były o tej porze pola i łąki galilejskie, rosnąc naokoło źródła, podnosiły ku Maryi swoje blade kielichy i z wnętrza ich, patrzały w nią tysiącem złotych oczu. Pochyliła się Marya ku kwiatom tak, iż dotykały niemal jej twarzy, — na usta Maryi powracał zwolna uśmiech.

Zmierzchało już, gdy Marya wracała do domu; na prawem ramieniu niosła gliniany dzban napełniony wodą, w lewej, opuszczonej w dół ręce, wiąz kwiatów liliowych. I gdy tak szła pod górę uliczkami przez pół już uśpionego miasta, gdy lekkie jej kroki zaledwie cichym szmerem odbijały się od płyt kamiennych, któremi wybrukowane były ulice Nazaret, zdała się być wysłannikiem Dobrej Wieści — idącą ku obumarłemu światu.

. . . .

I pierwszy to raz dnia tego, pierwszy raz od urodzenia dziecięcia, Marya całując na dobranoc jego złocistą głowę, nie modliła się dlań o to, co zwie się szczęściem w języku świata.

Marya Raczyńska.

Dzień jutrzejszy ma zawsze co poprawić.

Ten rzeczy trudnych nie dostąpi, kto wielkość ich zrazu nazbyt uważa; najprędszy dokazania sposób, co masz robić, prędko zaczynać, kęs do kęsa dodawać. Woda wielką górę obali, gdy często i zwolna podmywa.

Oszczędzaj swoje, żebyś cudzego nie pragnął.

Prędzej tych słuchamy, których kochamy, niż których się bojemy.

Pocóż na targ
Jęków i skarg
Rzucać wzgardzone łachmany?
W sobie je zgnieść,
Milczeć i znieść
Godniejsze duszy znękanej.

J. I. Kraszewski.

Dobry uczynek nie ginie.

Było to w Paryżu. Wśród najostrzejszej zimy siedział starzec jakiś na rogu odludnej ulicy. Mogła być godzina 10 wieczór; mała liczba ludzi, co szli tamtędy, śpieszyli się, by najprędzej dostać się do domów. Zresztą myśleli, że ten starzec musi być pijany, kiedy na taki mróz siedzi na ulicy. Gdyby się jednak byli lepiej przypatrzyli, byliby zobaczyli, że jest trzeźwy i pomimo widocznego ubóstwa wyglądał przyzwoicie, ale jak rzekłem, nie mieli na to czasu.

Wreszcie szedł drogą jakiś młody człowiek, śpiewając i pogwizdując, stanął przed starcem i zapytał, co mu brakuje?

— Głodny jestem, wyjęknął starzec.

— Temu można zaradzić, — odrzekł młodzian. — Ogrzyjcie się na mojem ramieniu i jeżeli możecie, chodźcie ze mną.

Ten młody człowiek, robotnik, zaprowadził starca do gospody, będącej w pobliżu, i kazał mu dać wieczerzę. Starzec jadł z takim apetytem, że towarzysz jego z radością przypatrując się, musiał go upomnieć, aby nie jadł tak prędko, bo może sobie zaszkodzić.

— Macie słuszność, — rzekł starzec, a przytem nie powinieniem waszej dobroci nadużywać; bo musicie pewnie wiedzieć, że nie mam pieniędzy na zapłacenie.

— To nic nie szkodzi, już ja się o to postaram. Macie, napijcie się jeszcze kieliszek wina, potem zaprowadzę was do domu.

Mieszkanie starca było nie daleko; gdy już przyszli wziął go robotnik za rękę i rzekł:

— Mnie się dobrze powodzi, zarabiam wiele na me potrzeby, a co mi się zostaje, to wydaję na rozrywki. Właśnie mam jeszcze 20 franków, zamiast je roztrwonić, dam je wam, proszę, weźcie to. Dobranoc.

To mówiąc, wcisnął młodzian starcowi 20 franków do ręki i szybkim krokiem oddalił się.

Starzec ten, którego dobrotliwa Opatrzność w tak dziwny sposób od śmierci głodowej i zmarznięcia ocaliła, był niegdyś urzędnikiem, który mały swój majątek przez złych ludzi utracił. Miał wprawdzie bardzo bogatego brata, ale ten wcale oń się nie troszczył i w nędzy go zostawił.

W niespełna rok po tem wydarzeniu, stracił ów brat twardego serca żonę i dwóch synów przez nagłą śmierć. On sam wkrótce po nich umarł, a cały majątek na mocy prawa przeszedł na jego opuszczonego brata. Ten nie zapomniał o swym dobroczyńcy; starał się wszelkim sposobem odszukać go i za pomocą dzienników wezwał go do siebie. Pewnego dnia zjawił się młody robotnik i przedstawił się staremu urzędnikowi, jako ten, którego wzywał przez dzienniki. Ale starzec nie znalazł w tym człowieku żadnego podobieństwa z swym dobroczyńcą. Uprzejmie jednak i grzecznie przyjął gościa i rzekł:

— Więc to paneś mi przed dwoma laty tak wielką wyświadczył przysługę?

— Rozumie się — rzekł i wyprostował się dumnie, — teraz i pan mi możesz wyświadczyć przysługę, bo mnie się teraz okropnie źle powodzi.

— Kochany przyjacielu, — rzekł posępnie ów stary urzędnik, — bardzo by mnie cieszyło, żebym panu mógł się przysłużyć. Niech się pan tymczasem przed południem u mnie zatrzyma, a ponieważ teraz właśnie jest czas śniadania, to chodźmy do owej gospody, do którejś mnie pan wtenczas zaprowadził, wszak pan wiesz gdzie to jest?

— Nie, tego nie pamiętam, bo to już dawno było.

Wtenczas staruszek rzekł poważnie i surowo:

— Słyszysz, młody człowieku, źleś się wybrał; chcesz sobie zakpić ze mnie; jabym cię mógł oddać w ręce policyi. Ale ponieważ się domyślam, że znasz tego człowieka, którego ja poszukuję, obiecuję ci, że miasto cię wydać, dam ci sowitą nagrodę, jeśli mi powiesz, gdzie go znaleźć mogę.

— Masz pan słuszność. Mnie, com nigdy nikomu ani grosza nie dał, nie godzi się z dobrego uczynku mego towarzysza korzystać. Ten, którego pan szukasz, pracował wtenczas ze mną w tej samej pracowni, ale teraz jest w wojsku w Afryce, a to podało mi myśl, aby udać, że ja nim jestem; proszę pana przebaczyć mi ten krok nieuczciwy.

Stary urzędnik ucieszył się, że wreszcie wpadł na trop swego dobroczyńcy i natychmiast poczynił potrzebne kroki, aby go uwolnić od wojska; a skoro powrócił, przybrał go za syna.

Baśń o talizmanie.

Żył przed laty w mieście hiszpańskiem Grenadzie, młody rycerz, sławny z dzielności, bogactw i urody, nazwiskiem Alfons Bondaro. Wszyscy, co go znali nie mogli się wydziwić szczęściu, jakie mu zawsze i wszędzie służyło: w bitwach z nieprzyjacielem, choć rzucał się w najgorętszy wir walki, wychodził zawsze zwycięsko; cokolwiek zaczął, udawało mu się niezawodnie; na dworze królewskim miał szczególne przywileje, a monarcha coraz to nowymi zaszczytami go obsypywał. Podziwiano go w około i powiadano o nim powszechnie: „oto szczęśliwiec!"

Alfons Bondaro miał giermka imieniem Zuano, którego lubił bardzo i ufał mu wielce, mając go więcej za przyjaciela i kolegę, niż za sługę. Zuano, udając życzliwość, był jednak przewrotnym i wykorzystać chciał wszędzie dla siebie dobroć swego pana i pochlebiał mu nieustannie. Rycerz Bondaro w ślepem zaufaniu do giermka, powierzał mu swoje plany i zamiary, a pewnego dnia, dowiedziawszy się, iż dama, o której rękę się starał, przyjęła łaskawie jego miłosne oświadczyny, w radosnem uniesieniu wyjawił Zuanowi swoją największą tajemnicę, której dotąd nie odkrył przed nikim. Oto oznajmił mu, że powodem jego niezmiennego szczęścia, którego sława tak szeroko się rozchodziła, był cudowny jakiś talizman szczęścia, który otrzymał on po zmarłym ojcu. Talizman ten mający postać złotej blaszki, na której wyryte były jakieś arabskie znaki, przechodził w jego rodzie z ojca na syna, a był zdobyty przez jednego z przodków Alfonsa, podczas wojen z Maurami. Było podanie, iż pochodził on od samego Mahometa.

Wiadomo to, że za szczęściem każdy z nas śmiertelników goni; nie jeden popełnia głupstwa, a nawet zbrodnie, aby je tylko dosiągnąć. Ale to szczęście, choć dosięgnięte trwa zwykle krótko i pochłania jako ofiarę tego, co go tak pragnął, bo musi stawać do walki z drugim, który także szczęścia tego pożąda i w walce tej na śmierć lub życie jeden z zapaśników polegdz musi, albo oba giną w zajadłym boju o to upragnione dobro doczesne.

Zuano usłyszawszy od swego pana wyjawienie tajemnicy, zapalił się żądzą posiadania owego talizmanu i postanowił skorzystać z pierwszej ku temu sposobności.

Gdy zbliżały się gody weselne Alfonsa Bondara, tenże odjeżdżając do swej narzeczonej, polecił Zuanowi, aby wszystko do uroczystości tej przygotował. Gdy w tydzień później oboje oblubieńcy wraz z wielką liczbą gości weselnych nadjechali, odbyły się zaślubiny, a potem huczne zabawy, igrzyska, turnieje itp.

Pan młody we wszystkich tych rycerskich ćwiczeniach otrzymał pierwszeństwo nad innymi. Chwalono powszechnie jego siłę i zręczność i piękną postawę. Młoda małżonka włożyła mu na głowę laurowy wieniec, jako przyznaną mu przez wszystkich nagrodę za męztwo okazane w walkach turniejowych.

Tegoż wieczora, Bondaro wróciwszy zmęczony z igrzysk, zanim udał się na spoczynek, uczuł pragnienie i kazał Zuanowi, by mu podał kubek wina. Gdy mu go Zuano przyniósł z drugiej komnaty, młody rycerz chciwie płyn wypił, lecz nagle kubek z rąk na ziemię wypuścił, zbladł jak ściana i z oczami w słup postawionemi z jękiem i głuchym łoskotem runął na posadzkę. Drgnął jeszcze parę razy, wreszcie martwo wyprężywszy się, skonał.

Zuano z drapieżnością tygrysa rzucił się ku zwłokom i rozerwawszy na stygnącej piersi ubranie, ściągnął z niej na sznurku zawieszony talizman i zawoławszy: — „Mam już szczęście!" — wsiadł na konia i w świat daleki uszedł.

Stał się wkrótce bogatym, sprawy wszelkie wiodły mu się, jak tego pragnął. Z ludźmi mało żył, bojąc się, by mu kto talizmanu nie odebrał. Złota blaszka mocą swoją odpędzała smutki i złe przygody, moc ta jednak okazała się w jednym względzie za małą, bo nie mogła w nim przygłuszyć wyrzutów sumienia i mimo, że kupił sobie wspaniały zamek w cichem ustroniu, wyrzuty truły w nim spokój duszy i udręczenia mu sprawiały.

Pewnego wieczora, gdy truciciel siedział w bogatej komnacie, zalewał robaka zgryzoty dzbanem wina, usłyszał za nadejściem północy, trzykrotne pukanie do drzwi. Zuano myślał, że to tylko przywidzenie. Gdy jednak pukanie powtórzyło się raz, drugi i trzeci, zawołał: — „Kto tam?" — Lecz w tejże chwili, nim pospieszył ku drzwiom, by je otworzyć, podwoje same rozwarły się i weszła niemi bez szelestu, nogami ziemi nie tykając, postać jakaś w czarnej szacie, w której Zuano w najwyższem przerażeniu, poznaje swego pana. Widmo, wyciągnąwszy rękę, zawołało: — „Oddaj talizman!" — Zuano padł zemdlony na sofę, jak gdyby rażony piorunem. Gdy się ocknął, talizmanu na piersiach już nie miał.

Niezbyt daleko stamtąd, w starej baszcie stojącej śród dawnych obronnych murów, mieszkał wraz z nietoperzami i sowami, siwy mędrzec, czarodziej. Mieszkanie jego stanowiła mała izdebka z jednem okienkiem, zaopatrzonem w żelazną kratę. Na murze wisiała latarnia czarodziejska, obok leżały zioła, proszki, kamyczki, fajerka, krzesiwo i różne przedmioty nieznanego przeznaczenia, oraz rozpięte na ścianie suszone węże i jaszczurki. Sam starzec siedział nad wielką księgą, kiedy wszedł do izdebki jakiś obcy człowiek.

— Kto jesteś i czego żądasz?" — zapytał łagodnie przybysza mędrzec.

— Jestem nieszczęśliwym, szukającym szczęścia, którem utracił.

Czarnoksiężnik wpatrzył się w gościa, którym był Zuano i spytał:

— A jaki miałeś sposób na owo szczęście?

Zuano opowiedział wszystko jak było; wyznał swą zbrodnię i dodał jakim sposobem talizman utracił. Zakończył wreszcie słowami:

— Zaklinam cię starcze, spraw niech odzyskam moje szczęście!

— Jeśli chcesz synu posiąść szczęście prawdziwe, żałuj za zbrodnię i pokutuj, a gdy ci Bóg wybaczy, osiągniesz szczęśliwy żywot w wieczności.

— Ja teraz chcę mieć szczęście, a o przyszłe nie dbam; nie po to do ciebie ojcze przyszedłem, abyś mi wieczną szczęśliwość obiecywał, lecz abyś mi dopomógł odebrać mój talizman. Wszak mniewasz do czynienia z duchami, uczyń więc, niech mi będzie oddany. Błagam cię, starcze, na wszystko!

Starzec na takie prośby i zaklęcia, rzekł do Zuana:

— Namyśl się jeszcze; masz do wyboru: powrócić w spokoju i ze skruchą w sercu pełnić dobre uczynki, pracując cierpliwie, aby zdobyć szczęście wieczne, albo też otrzymać doczesną pomyślność, dostatki i zaszczyty, a potem nieskończone ponosić męki."

— Ja nie chcę pracować ani cierpieć! — krzyknął Zuano — właśnie na to chcę talizman, aby być wolnym od trosk na świecie!

— A więc pozwól, synu, niech ci przeczytam z księgi wróżbę, co cię czeka.

I starzec roztworzywszy księgę, wyszukał te słowa: — „Szczęście przez talizman osiągniesz, ale głową je okupisz“.

— Niech się dzieje co chce, abym miał to szczęście! — zawołał Zuano. Wtedy czarownik zapalił na talerze ogień, nakładł na nią ziela i odmówił słowa zaklęć. Powstał gęsty dym. Gdy ten ustąpił, ukazał się w świetle duch Alfonsa Bondara. Zuano cofnął się w bok z pewnem przerażeniem, podczas gdy mędrzec rozmawiał z duchem, który podał mu talizman szczęścia, poczem po nasypaniu proszku na węgle, powstał znów obłok dymu, wreszcie gdy się rozjaśniło, duch już znikł, a czarodziej w milczeniu podał blaszkę, którą tenże szybko chwyciwszy, bez pozdrowienia ani podziękowania, wybiegł z nią na pole, skąd słychać było tylko echo oddalających się kroków; echo to odbiwszy się o stare mury, umilkło.

Zaledwie cisza zaległa ruiny, dał się po chwili słyszeć znów odgłos jakichś kroków; po chwili uchyliły się też drzwi od izdebki czarnoksiężnika i wszedł do niej jakiś nieznajomy w długim płaszczu, szerokim kapeluszu, i długą laską w ręku.

— Kto jesteś i co cię tu sprowadza? — spytał znów starzec.

— Jestem przybyszem z dalekiej, germańskiej krainy i w pogoni za szczęściem, wstąpiłem do ciebie, ojcze — rzekł podróżny. — Dowiedziałem się, iż w waszej Hiszpanii jest ktoś posiadający cudowny talizman, o którym szeroko rozgłos się rozchodzi, a ponieważ jestem jednym z tych pokrzywdzonych, którzy się zrodzili pod nieszczęsną gwiazdą, postanowiłem odbyć tę długą podróż, aby jakimbądź sposobem zdobyć ów talizman, który położyłby koniec moim niepowodzeniom.

Mędrzec odpowiedział poważnie:

— Szczęście mogłeś znaleźć i w swej ojczyźnie.

—Byli tacy, co je znaleźli, ale nie na długo, ja zaś chcę je posiąść na zawsze! — rzekł nieznajomy z zapałem.

— Możesz mieć szczęście wieczne — odpowiedział starzec — ale musisz je wypracować i wymodlić na ziemi, nim przyjęty zostaniesz w niebie.

— Ach, daj mi spokój starcze z radą taką! praca jest podług mnie największem nieszczęściem, a o niebo nie dbam. Ja tu, na ziemi chcę mieć raj. Zaklinam się, mądry człeku, powiedz, gdzie talizman mogę ten znaleść!

— A czy myślisz wędrowcze, że właściciel jego, zechce ci go odstąpić?

W oczach przybysza błysnął dziki ogień:

— Nie będę go prosił, ale oddać mi go musi!

— Powiem ci, gdzie jest, ale zarazem oznajmię, że źle na zdobyciu tem wyjdziesz.

— Nie boję się! — zawołał podróżny, — gdy talizman posiędę, nic złego nie będzie miało do mnie przystępu!

— A więc powiedzieć ci muszę, że skarb ten posiada Zuano, dawny giermek rycerza Bondara, zamordowawszy swego pana. Ty mu go odbierzesz, ale — krew za krew się wyleje.

— Tak, krew za krew! ja pomszczę to morderstwo! — i przybysz wybiegł z izby.

W noc ciemną i burzliwą, wśród grzmiących piorunów i blasku błyskawic, przedzierał się przez las gęsty, podróżny w długim płaszczu i szerokim kapeluszu. Wyszedłszy z gęstwiny, ujrzał opodal światło. — „To tam!“ — szepnął do siebie i gorączkowym krokiem podążył w kierunku jasności, jaką promień lampy rzucał przez okno wielkiego gmachu. Stanąwszy przed bramą, ostro w nią zapukał.

— Kto tam! — zapytał odźwierny, otwierając bramę.

Błysło żelazo w ręku podróżnego i sługa runął martwy na ziemię. Idzie dalej i zastępującego mu drogę pachołka kładzie także trupem, wreszcie wpada do komnaty Zuana, siedzącego w milczeniu przy świetle latarni.

Zbrodniarz jak zwierz dziki rzuca się na mordercę i wbija mu sztylet w serce. Jednocześnie wpadający z piekielnym trzaskiem grom, powalił obu zapaśników, którzy padli bez życia na ziemię.

W tejże chwili przez okno, z którego piorun wyłamał żelazną kratę, wleciał kosmaty upiór z rogami i skrzydłami nietoperza, a rozerwawszy szatę na piersi martwego Zuana, porwał w zęby talizman szczęścia i uniósł go w powietrze. Odtąd o skarbie tym nikt już nic nie słyszał.

Woli drugi nędzne próżnowanie, niż pracę dostatnią.

Nie to chwal, co kochasz, ale to kochaj, co chwały jest godne.

W jednej sprawie dwoma nie puszczaj się gościńcami, bo żadnym nie dojdziesz.

Porada albo przestroga, jako ziarno: taki owoc wydaje, na jaką ziemię padnie.

Nie przyswajać sobie cudzego, nie będzie ciężko wracać.

Łagodność przy cnocie i cichości, wszystkiego dokaże.

Jak długiem jest życie, a co w niem chwil próżnych!
Na drodze co zawad, co przeszkód jest różnych...
Jak ciężko jest orać dział swego zagonu,
Jak mało nam w rękach zostaje zeń plonu!
A kiedy już blisko, już blisko noclegu,
Widzimy, co węzłów potargał czas w biegu;
Co skarbów nam zniszczył, co zabił nadziei,
Co dążeń najświętszych wytrącił z kolei,
Jak rankiem żywota biegliśmy szaleni!
Jak teraz idziemy zmęczeni... zmęczeni...



KRÓLOWA KWIATÓW.

Różę, jako kwiat bóstwa uznano od najdawniejszych czasów za symbol niewinności i miłości. Starożytni poświęcili jej ody i poemata, rozmaite narody starały się krzewić ją w ogrodach, stroić nią domy, mieszkania i wyobrażenia jej ryć na świątyniach i wiekopomnych posągach. Izraelici i cały Wschód uprawiał różę, zachwycając się jej urokiem. U starożytnych Greków przeważnie odegrała rolę znaku milczenia.

Rzymianie to samo znaczenie przywiązywali do owego kwiatu. Zawieszano zwykle w salach jadalnych białą różę nad stołem, albo owijano wieńcami róż kielichy i puhary, na znak, że obmowy nie są dozwolone.

Papież Hadryan VI, dla tej samej przyczyny kazał rzeźbić różę na konfesyonałach. Spowiedź bowiem miała być cichą a wielki akt pogodzenia człowieka grzesznego z niebem otaczać powinno grobowe milczenie.

Stąd też pewnie powstało i owo u starożytnych wyrażenie: „Udzielić komuś wiadomości *sub rosa;* czyli pod sekretem, w tajemnicy".

Róże znajdujemy i na herbowych tarczach i na puklerzach średniowiecznych rycerzy. Mordercza domowa wojna w Anglii znana jest w historyi pod mianem: białej i czerwonej róży; pierwszą nosiła w herbie rodzina York, druga była godłem rodowem domu Lankaster.

Starożytni na ucztach i festynach zdobili głowy wieńcami i girlandami z róż; używano jej do upiększania ołtarzy i kościołów, usypywano drogę podczas tryumfalnych pochodów i procesyi.

Król Antiochus syryjski w najchłodniejszych porach roku sypiał pod namiotem ze złota i srebra, mając za posłanie liście róży. Starożytni Rzymianie namiętnie lubili kwiaty róży. Bogacze ówcześni, o których przepychu i zbytkach zaledwie słabe możemy mieć pojęcie ogromne sumy łożyli na sprowadzanie róż z Egiptu. Pokrywali nią swoje domy, stoły i łoża. — Już w czasach rzeczypospolitej nie gardzono puharem wina z Falerno, w którem pływały listki róży. W czasie publicznych zabaw, senatorowie a nawet widzowie, niekiedy i aktorowie zdobili się różami.

Scipionowie obok wieńców laurowych używali niemniej i kwiatów róży jako znaku sławy i zwycięstwa; żołnierze bohaterskich zastępów, powracający do ojczystej ziemi, byli nieraz wieńczeni różami. Na jednej z uczt, jakie Kleopatra królowa Egiptu wyprawiała Antoniuszowi, usłano podłogę różami na grubość dwóch stóp, a koszt ich sprowadzenia wynosił około tysiąca talarów ówczesnych pieniędzy. Cesarz Neron, ten zwierz w laurowym wieńcu, to bożyszcze bezprawia i despotyzmu, niejednokrotnie po 20 000 talarów wydawał na róże, które przywożono z Azyi.

Za panowania Domicyana znano już tajemnicę przechowywania róż w zimie. Ulice też przepełnione były wonią płynącą z zawieszonych na domach girland z kwitnących kwiatów.

Jak łatwo zgadnąć, prowadzono w Rzymie handel różami, które też sprzedawano publicznie na targach w wielkiej ilości.

Godnem jest zaznaczenia, że w czasach nieszczęść krojowych użycie róż zupełnie zostało zabronione. Pliniusz powiada, że jakiś pieniężnik w Rzymie podczas wojen punickich pokazał się, pod wystawą swego domu, w wieńcu róż na skroni. Senat kazał go wtrącić do więzienia, w którem pozostał do zawarcia pokoju.

W Chinach od niepamiętnych czasów zajmowano się uprawą krzewów róży; wiele jej gatunków głównie z tego kraju pochodzi. Chińczycy nadto wyrabiali esencyę różową, używali róż zamiast pierza w poduszkach a nawet przyrządzano mastyki różane. Podług miejscowych tradycyi odznaczały się takowe cudowną własnością i broniły od zarazy w chorobach, nadawały wesołe myśli, ożywiały odwagę a nadto były jedynym amuletem przeciwko złym duchom. W ogrodach władcy Chin rosła tak znaczna ilość róż, że esencya z nich stanowiła znakomity fundusz państwowy. Tylko członkom rodziny cesarskiej i mandarynom pozwolono używać wody różanej jako wyjątkowego przywileju. Ten, u którego w domu znaleziono choćby flaszkę esencyi różanej, podlegał surowej karze.

Nietylko w Niemczech i we Francyi, ale i w innych krajach, gdzie się rodzą róże, zdobiono nimi mogiły i groby zmarłych. Obyczaj ten nawet u Turków istniał od niepamiętnych czasów. Na ten cel nawet przeznaczony był jeden dzień w roku. Odbywały się uroczystości na cześć róży i podczas tejże zdobiono wieńcem groby.

Do dzisiejszego dnia utrzymał się we Francyi obyczaj: „koronowania oblubienicy róż". Obrzęd ten sięga VI wieku. Święty Medard, pan na Salency i Biskup Nyonu, wyznaczył dwanaście morgów gruntu należącego do wsi Salency i odtąd w tem miejscu odbywały się uroczystości. Z dochodów z gruntu, pan na Salency wyznaczał dla najcnotliwszej dziewicy, oprócz korony z róż, podarek dwudziestu pięciu liwrów w złocie.

Rewolucya francuska pozbawiła pana na Salency tychczasowej jego posiadłości, ale nie śmiała skasować uroczystości róż, która trwa do dziś dnia.

Znanem jest piękne podanie o św. Elżbiecie z Turyngii, prababce książąt Hessyi. Chwilę tę przedstawił a raczej uwieńczył pędzlem Schwind i obraz jego do obecnej chwili zachowuje się w galeryi w Wartburgu.

Mahometanie zwykli kościoły, które przerabiają na meczety, zmywać różaną wodą. Tak n. p. sułtan Saladin przysłał z Egiptu 500 wielbłądów obładowanych pakami napełnionemi naczyniami z różaną wodą dla oczyszczenia ścian meczetu Omara, który przez chrześcian w czasie krzyżowych wojen na kościół zamieniony został. Kiedy Mahomet II zdobył wr. 1453 Konstantynopol, nakazał zmyć różaną wodą wnętrze kościoła św. Zofii, później przekształconego na główny meczet.

W nowszych czasach istnieje zwyczaj przesyłania róży przez papieża najcnotliwszej i najdzielniejszej kobiecie z rodzin koronowanych. Takie dary otrzymywali królowie i królowe polskie.

Różę złotą przechowuje do dziś skarbiec katedralny krakowski.

Przyrodnik Linneusz znał tylko 17 gatunków róży.

Wspominamy tu tylko o tak zwanych różach ogrodowych stulistnych — *centifoliach.*

Róża stulistna pochodzi z lasów zachodniego Kaukazu i Persyi, nie niszczeje ona nawet w temperaturze 18° niżej zera. Przeniesiono ją naprzód do Włoch a następnie rozszerzyła się we wszystkich krajach przez Rzym zdobytych. Pliniusz wylicza już dziesięć gatunków centifolii. Obecnie z powodu swej uroczej

woni, blasku kolorów i przepychów barwy, uprawianą jest po ogrodach w ilości co najmniej 1400 różnych odmian.

LIPY KWITNĄ.

Już lipa roztula
Słoneczny swój puch,
A dalej tam z ula
Na pracę, na ruch!
A dalej tam z ula
Na pole, na znój,
Piastowe my pszczoły,
Piastowy my rój!

I brzęczy i radzi
Złocisty nasz wiec,
Jak Bożej czeladzi
Pracować, jak ledz,
Jak Bożej czeladzi
Wten bratni iść strój...
Piastowe my pszczoły,
Piastowy my rój!

Ta stara pasieka
Na plon czeka nasz,
My lecim od wieka
Z łąk kwietnich i z pasz.
My lecim od wieka
I trud nesiem swój...
Piastowe my pszczoły,
Piastowy my rój!

Nas budzi świat mglisty,
A spędza nas noc,
Gdy z lipy ojczystej
Żar bierzem i moc,
Moc życia żar czynu,
Na mir i na bój...
Piastowe my pszczoły,
Piastowy my rój!

I w kropli my miodu
Niesiemy w nasz ul
Prastarą woń rodu,
Co wiedzie się z pól,
I słodycz my pieśni
Sączymy w serc zdrój...
Piastowe my pszczoły,
Piastowy my rój!

Marya Konopnicka.

Z PODRÓŻY PO INDYACH WSCHODNICH.

I.

Po noclegu nad brzegami Odearu, zapuściliśmy się w lasy, pełne bagien i trzęsawisk, wśród których roją się tygrysy i dzikie słonie; jest-to więc przeprawa niebezpieczna i nie byłbym się ośmielił na tę drogę bez słoniów.

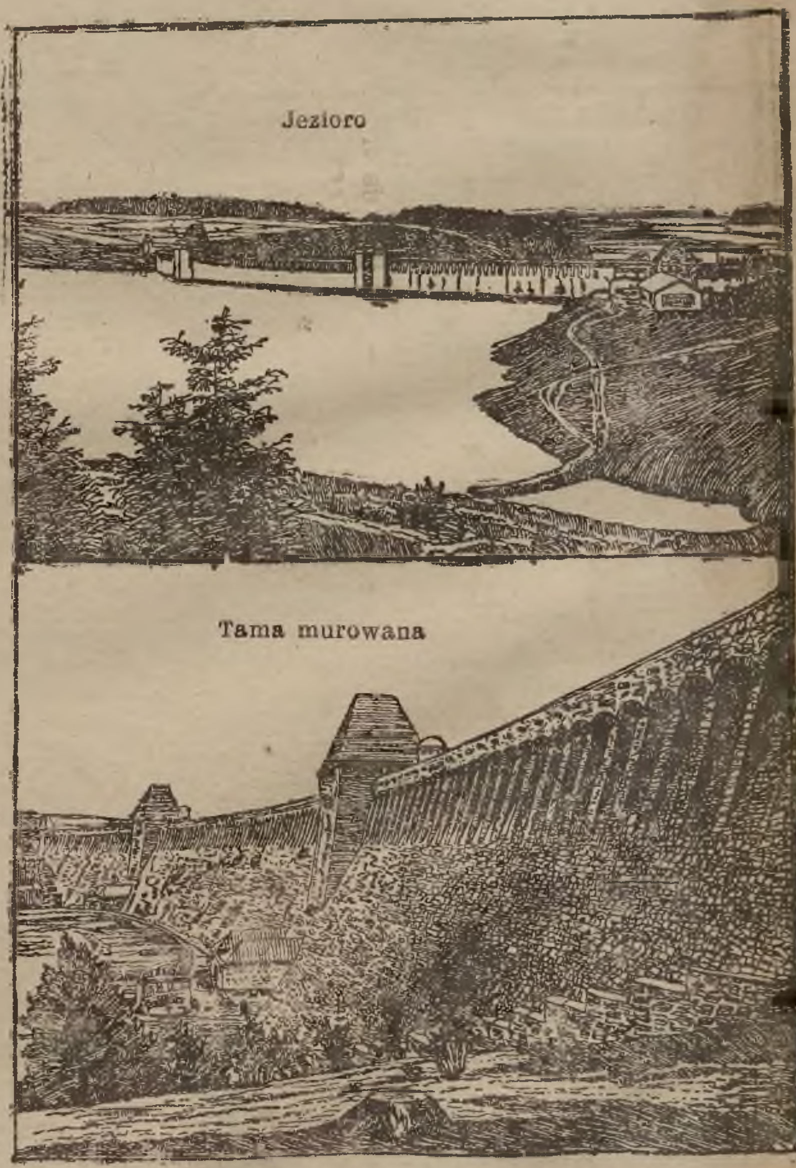
Skoro stanęliśmy na nocleg, przedsięwziąłem zwykłe w takich razach środki ostrożności: umieściłem swój wóz, woły i służących między dwu słoniami, Pratitą i Navają (kwiatem jaśminu), i sam, po raz pierwszy od wyjazdu, poszedłem za przykładem swego towarzysza Supraya-Chetty, bogatego Hindusa i przepędziłem noc na grzbiecie Pratity, leżąc wygodnie w haudah. Miejsce na nocleg było trafnie obrane, na niewielkim i niezarosłym wzgórku, zdala od bagien, gdzie zwykle tygrysy i słonie idą pić wodę. Nie obawialiśmy się tygrysów: Pratita i Navaja dałyby im łatwo radę, i chyba tylko stado dzikich słoni mogłoby pokonać naszych obrońców.

Przez całą noc nie mogliśmy zasnąć; nie wydarzył się wprawdzie żaden wypadek, ale najróżnorodniejsze odgłosy obijały się bez przerwy o nasze uszy. W krzakach dokoła wyły i skowyczały setki hyen i szakalów, które nie śmiały się zbliżyć, z powodu słoni. Rzecz szczególna: te szmery i odgłosy działają tak samo na nerwy zwierząt jak i ludzi. Pratita i Navaja nie spały przez całą noc, były niespokojne, rozdrażnione, i przewodnicy zaledwie mogli je powstrzymać od rzucenia się w gęstwinę, skoro zdala ozwał się ryk jaguara lub dzikiego słonia.

Około drugiej po północy zerwał się wiatr od strony morza. Natychmiast oba słonie zaczęły rżeć i wciągać silnie powietrze nozdrzami wykręcając niespokojnie trąbami, jakby groziły niewidzialnemu nieprzyjacielowi. Przewodnicy, drzemiący na karkach olbrzymów, zdziwieni tym nagłym niepokojem i lękając się, że nie potrafią dać im rady, zeszli na ziemię i stanęli przed słoniami, nakazując im groźnie milczenie. Zwierzęta były doskonale wytresowane: natychmiast przestały miotać się i kręcić, lecz do samego świtu mruczały głucho i kłapały zębami, co jest u słonia oznaką gwałtownego gniewu.

— Cóż ty na to, Saravana? — zapytałem przewodnika Pratity.

— To wiatr temu winien, sahib, — odparł przewodnik; — musiał on przynieść jakieś wyziewy, któ-



Wielka tama nad rzeką Möhne we Westfalii.

Aby niziny nad rzeką Möhne uchronić od powodzi, zbudowano olbrzymią tamę, oraz założono jezioro, mające przyjmować zbytek wody. Dla założenia jeziora, obejmującego 1016 hektarów, zniesiono 4 wsie i grunta ich zakupiono. Liczne mosty i wiadukty, zbudowane ponad jeziorem, ułatwiają komunikacyę. Siła wody zużyta zostanie na wytwarzanie elektryczności, która służyć może do pędzenia różnych okolicznych zakładów przemysłowych.

re słonie nasze czują, bo są tak niespokojne, jak gdyby były na tropie tygrysa lub pantery.

Nagle w oddali padł wystrzał. Zawołałem na Amudu, nieodłączonego sługę mojego, murzyna.

— Nie ma go, sahib; poszedł w las, skoro tylko słonie zaczęły się gniewać, — odrzekli służący.

— Czy wziął broń ze sobą?

— Tak jest, strzelbę.

Nubijczyk nie mógł oprzeć się pokusie i poszedł polować na drapieżne zwierzęta, nie pytając o pozwolenie, któregobym mu z pewnością odmówił.

W kwadrans potem Amudu powrócił, donosząc że zastrzelił prześliczną panterę.

— Sam jeszcze stracisz życie na takich wyprawach, — odparłem. — Dlaczego oddaliłeś się od obozowiska?

— Chciałem dowiedzieć się, dlaczego słonie tak są niespokojne.

— I cóż?

— O pół mili ztąd zaczęła mnie dolatywać woń tak nieznośna, że musiałem powrócić, bo ominąć jej nie mogłem, chociaż próbowałem przejść to w prawo, to w lewo. Zapewne leży gdzie ciało jakiego bawołu, i odór ten niewątpliwie jest powodem gniewu słoni.

— A pantera?

— Powracając, zobaczyłem w gęstwinie dwoje błyszczących oczu: strzeliłem i zwierzę zostało na miejscu. Skoro dzień nadejdzie, pójdę ściągnąć mu skórę.

Reszta nocy przeszła spokojnie; ryk jaguarów i szczekanie szakalów ustało nad ranem, a gdy słońce wstało i oświeciło bujną zieleń lasu, ozdobioną tysiącami przecudnych kwiatów, nikt nie mógłby się domyśleć, że ta wspaniała ustroń jest schronieniem zwierząt najszkodliwszych i najbardziej krwiożerczych.

Dnia tego porządek karawany został zmieniony, z porady Nubijczyka. Na przedzie postępowały słonie, jako czoło naszej garstki, mogące dać najskuteczniejszy odpór niespodzianemu napadowi; za słoniami szedł wóz, zaprzężony w woły, a na końcu kroczyli służący. Korzystając ze świeżego poranku, szedłem piechotą w tyle karawany, niosąc na ramieniu karabin nabity kulą wybuchającą; była-to ostrożność konieczna w lesie indyjskim.

Doszedłszy do miejsca, gdzie Amudu zabił panterę, przekonaliśmy się, że niewarto zdejmować z niej skóry, gdyż hyeny i szakale pożarły już duży kawał zwierzęcia. Ruszyliśmy więc dalej, gdy nagle oba słonie, postępując o jakie dwieście kroków przede mną, zaryczały dziko i rzuciły się naprzód; w tejże chwili Indyanie, idący koło wozu, zawrócili w tył i biegli ku mnie, wołając z trwogą: „Maha-sarpa, maha-sarpa!“ (wąż boa). Odwiodłem kurek u karabina i podążyłem na pomoc Supraya-Chetty, mego towarzysza podróży, który siedział na słoniu. Zachęceni moim przykładem, Indyanie, poszli za mną i na zakręcie drogi, nad brzegiem bagniska, przedstawił się moim oczom najdziwniejszy widok, jaki widziałem kiedykolwiek w swych podróżach.

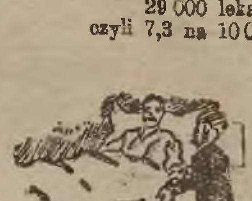
Pratita i Navaja pochwyciły trąbami ogromnego węża boa, który rzucił się na Pratitę, chcąc pochwycić kornaka. Szlachetne zwierzę obroniło swego dozorcę: schwytawszy węża niedaleko głowy, słoń gniótł go silnie trąbą o swoje kły potężne; Navaja, zręcznie pokierowany przez swego przewodnika, obwinął trąbę dokoła ogona węża i przytrzymywał go silnie, pomimo gwałtownych podskoków, jakie czynił boa, chcąc się uwolnić.. Oddech zamierał nam w piersiach, na widok tej walki i rozumu słoni, usiłujących ocalić życie swoich dozorców. Boa charczał, z paszczy jego spływała krwawa ślina na kły Pratity, oczy wyszły mu na wierzch i krwią zabiegły, ale miotał się ciągle z jednakową siłą... Pierwszy to raz zdarzała mi się tak dobra sposobność użycia kul wybuchających; krzyknąłem na przewodników aby ostrzegli słonie, i wycelowawszy jak mogłem najlepiej, strzeliłem... kula przeszyła węża i pęknąwszy, zdruzgotała mu kręgi; boa,


Niemcy: 32 900 lekarzy czyli 5-ciu na 10 000 ludn.


Anglia: 29 000 lekarzy czyli 7,3 na 10 000 ludn.


Rosya: 21 400 lekarzy czyli 2 na 10 000 ludn.


Francya: 19 800 lekarzy czyli 5,1 na 10 000 ludn.


Włochy: 18 240 lekarzy czyli 5 na 10 000 ludn.


Austro-Węgry: 14 000 lekarzy czyli 2,5 na 10 000 ludn.


Szwajcarya: 1820 lekarzy czyli 5,1 na 10 000 ludn.

Ile w różnych państwach jest lekarzy w stosunku do ludności.

rozdarty na dwoje, opadł bezwładnie i legł na ziemi, uduszony trąbą Pratity.

Nigdy nie zapomnę tego poranku. Niebezpieczeństwo było tak nagłe, tak niespodziewane i groźne, że w pierwszej chwili nie mogłem się opamiętać, i dopiero w kwadrans potem zdołałem objąć cały jego ogrom, gdy leżąc wygodnie w haudah, zacząłem spokojnie rozmyślać nad tem wydarzeniem. Supraya-Chetty przez cały czas walki leżał skulony w swej haudah, odmawiając głośno modlitwy.

Nazajutrz przybyliśmy do Mantotte, gdzie babu miał do załatwienia interesa, dotyczące handlu perłami. Połów pereł odbywał się tego roku w zatoce Kalpentyn, i postanowiliśmy tam się udać, zostawiwszy słonie i część służby w Mantotte.

II.

Połów pereł był dopiero co rozpoczęty; dwieście łodzi i blisko sześciuset nurków zajęło przestrzeń trzydziestu mil angielskich, na wybrzeżach wyspy Kartivoe i półwyspów Kalpentyn i Navekoor, a stosy muszli, nagromadzone nad morzem, wskazywały, że trud i koszta łowiących opłacą się znakomicie.

Zawiadowca połowu, p. Barnett, dowiedziawszy się, że zamierzam pozostać w Pomparipo przez cały czas połowu, oddał na moje usługi łódkę z wioślarzami, ofiarując się towarzyszyć mi do zatoki, ilekroć tego zażądam.

Wieczorem, urządziwszy sobie pokój w bengalow (oberży), poszedłem z moim nieodstępnym Amudu nad brzegi rzeki Pomparipo, gdzie liczni rybacy i nurkowie łowili ryby przy pochodniach. Skierowałem swoje kroki wzdłuż biegu rzeki ku morzu, z zamiarem upolowania raka morskiego, gdy nagle, na paręset kroków od ujścia rzeki, na zakręcie lasku baobabów, zobaczyłem koźlę, przywiązane do palmy kokosowej i beczące żałośnie. Amudu, idący za mną, rzucił się naprzód.

— Stój, sahib, — szepnął drżącym głosem.

— Cóż się stało? — zapytałem.

— Przed nami jest zasadzka na kaimany (krokodyle).

— Skądże to wnosisz?

— Pomparipo roi się od tych potworów... widzisz, sahib, tam... na zakręcie rzeki, te czarne pręgi, płynące z biegiem wody?

— Widzę; zdaje się, że to kłody drzewa, lub małe łódki, wywrócone dnem do góry.

— To kaimany, sahib.

— I cóż stąd?

— To koźlę niezawodnie na to przywiązano do drzewa, aby swojem beczeniem przywabiło kaimany; przed niem wykopany jest głęboki dół, nakryty liśćmi kokosowemi, a ponieważ noc oddawna zapadła, więc bardzo być może, iż parę tych zwierząt wpadło już do dołu.

Zaledwie Nubijczyk wyrzekł te słowa, gdy z kępy palm ,przy których stało uwiązane koźlątko, wyszedł Indyanin i kiwając ręką, dawał nam znaki, abyśmy się cofnęli do lasku. (Ciąg dalszy nastąpi.)

ZE WSPOMNIEŃ HISTORYCZNYCH.

Zygmunt August.

Zygmunt August urodził się w Krakowie w 1520 roku. Matka jego, Bona Sforcya, kobieta żądna władzy, chcąc zapewnić sobie za króla-syna to samo stanowisko, jakie zdobyła za króla-męża, odpowiednio swoim celom wychowywała królewicza. Przedewszystkiem starano się w nim stłumić samodzielność i energię, chowano go wśród kobiet, rozbudzano w nim nawet złe instynkta, które następnie byłyby zależne od widoków Bony. Zawiodły jednak oczekiwania: Zygmunt ulegał tylko do czasu.

Koronowany jeszcze za życia ojca, w Krakowie w 1531 r., gdy doszedł 24 lat otrzymał rządy Litwy. Tam to poznał Barbarę Radziwiłłównę, wdowę po Gasztoldzie, wojewodzie trockim, która zawładnęła jego sercem i głową, niwecząc do reszty zachwiany już wpływ matki. Stosunek Zygmunta z Barbarą zakończył się ślubem; królewicz-wdowiec poślubił w Wilnie potajemnie wojewodzinę-wdowę . Małżeństwo trzymano do czasu w tajemnicy; Bona domyślała się wprawdzie czegoś, śledziła i badała; Zygmunt Stary natomiast o nic nie pytał i umarł nie wiedząc, że syn po raz wtóry wstąpił w związki małżeńskie. Po objęciu tronu w 1548 r. Zygmunt August pomimo oporu Bony i strasznej wrzawy wśród panów i szlachty, domagających się rozwodu, niezachwianą stałością wszystkich zwyciężył i postawił na swojem: Barbarę koronowano w 1550 r. w Krakowie. W sześć miesięcy po koronacyi dzwon pogrzebowy obwieścił krajowi śmierć królowej: Barbara umarła... Król odprowadził zwłoki do Wilna i choć następnie raz jeszcze zawarł związki małżeńskie, do śmierci z pamięcią o Barbarze się nosił.

Zaślubiny Barbary przekonały Bonę, iż wpływ jej osłabł niepomiernie, śmierć zaś Barbary do reszty odepchnęła serce syna od matki, który podejrzywał ją o przyczynienie się trucizną do śmierci żony. Bona opuściła tedy Polskę zabrawszy z sobą ogromne skarby.

Zygmuntowi niepodobna odmówić wielkich przymiotów. Wykształcony gruntownie, biegły polityk, umiejący trafnie oceniać położenie, w razie potrzeby posiadający znaczny zapas energii i wytrwałości, wskutek tylko nieszczęść prywatnego życia i początkowego wychowania, nie mógł rozwinąć darów swego umysłu. Sam oświecony otaczał się ludźmi światłymi i za jego czasów zakwitła w Polsce literatura, powstał w Królewcu uniwersytet i liczne księgozbiory. Wierny zawsze zasadzie, „że sędzią cudzego sumienia być nie chce", zostawił każdemu wolność wyznania i głosił zasadę tolerancyi wówczas, gdy na Zachodzie krew o wolność religijną przelewano.

Uregulowawszy sprawę inflancką i odebrawszy od wielkiego mistrza Zakonu hołd poddańczy, Zygmunt zajął się myślą przeprowadzenia unii Litwy z Koroną. Dotychczas Litwa miała swego wielkiego księcia, oddzielny sejm i rady, obecnie Zygmunt chciał zaprowadzić wspólną elekcyą, wspólne sejmy i rady, wolność osadnictwa i t. d., jednem słowem zupełne zlanie się tych dwóch narodów; wiedział o tem, że bezdzietnie ze świata zejdzie i zjednoczeniem chciał im dodać sił do walki z burzami, które mogły po jego śmierci wstrząsać krajem. Po wielu trudach stanęła unia w Lublinie w 1569 r. Polska i Litwa zlały się w jedną nierozdzielną Rzeczpospolitę.

W trzy lata potem w dniu 7 lipca 1572 r. Zygmunt August, samotny i schorowany, życie zakończył w Knyszynie na Podlasiu. Zwłoki jego przewieziono do Krakowa, gdzie je złożono w kościele na Wawelu. Zygmunt był ostatnim z Jagiellonów, którzy przez dwa blisko wieki królowali w Polsce.